

"PRZEGLĄD Powszechny"

**HENRYK VIII
I KLASZTORY W ANGLII**



KRAKÓW 2017

www.ultramontes.pl

HENRYK VIII I KLASZTORY W ANGLII

HENRY VIIITH AND THE ENGLISH MONASTERIES,

by dom Francis Aidan Gasquet O. S. B.

Stawiane obecnie za wzór innym narodom wychowanie angielskie, przede wszystkim chlubi się zaszczepianiem w młodych duszach zasad nieskazitelnej prawości i prawdy. Na tej podstawie dokonana została w bieżącym stuleciu reforma edukacyjna, tak bujne i świetne wydająca za dni naszych owoce. Anglik brzydzi się kłamstwem; najwyższą dlań obelgą jest miano "kłamcy" i od dzieciństwa umiejętni wychowawcy budzą w nim cześć dla prawdy i zobowiązania prawości w słowie, w myśli i w czynie. Ów kult prawdy w potocznym życiu z konieczności doprowadzić musiał i do szukania jej w dziejach, do sprawdzania faktów, szczegółów i świadectw, do prostowania mętnych poglądów i wyobrażeń, do wkroczenia w niedostępne uprzednio archiwa, do wertowania kurzawą wieków przysutych dokumentów: słowem – do sumiennego przejrzenia wszystkich aktów owego olbrzymiego procesu przeciw prawdzie, wytoczonego przed trzema przeszło wiekami przez Reformację.

I oto z podjętych prawym uczuciem badań, trysnął obfity źródół prawdy, nie tylko historycznej, lecz i dusznej; upadły dawne uprzedzenia, przesady, nieufności, ucichły stare waśnie i nienawiści. Raz więcej sprawdziło się znowu: "prawda nas wyswobodzi". Pękły okowy wiekowych uprzedzeń, ucichły okrzyki, nawołujące do walki z papizmem, a w miarę, jak się rozświecały dzieje, jaśniej się robiło i w sercach. Powolny zwrot ku odbiezanemu za dni Henrykowych katolicyzmowi, znaczy się nie szybkim może ani hurtownym, lecz stałym postępem, nie ma zaś roku, w którym by nie przybywało plonu historycznych studiów, czyniących prostymi ścieżki Boże i przybliżających godzinę nawrócenia narodu. Nie sami katolicy pisarze przykładają rękę do owego pługa. Wydawnictwa urzędowe w znacznej mierze przyspieszają niepodzielne odzyskanie prawdy dziejowej. Wystarczy wspomnieć olbrzymią publikację papierów Henrykowych, postępującą z wolna od lat kilku, a dostarczającą istnej kopalni dokumentów badaczom owego strasznego przełomu, który na razie zbudził i zużytkował najgorsze pierwiastki w rozkiełznanej ludzkości, ujarzmionej samowolą ukoronowanego rozpustnika.

Sama obfitość wyłaniających się z archiwów państwowych dokumentów, dała pochop wielu bardziej uspecjalizowanym pracom, podjętym w przeróżnych kierunkach, a w jednym zawsze celu: odszukania prawdy i oczyszczenia takowej z naleciałości umyślnie i podstępnie nagromadzonych fałszów. Odżywiając pamięć przeszłych w przysłowie "prac benedyktyńskich", dom Franciszek Gasquet umyślił zbadać jedną stronę tryumfów, święconych przez Reformację, jeden dział zamachów, spełnionych przez Henryka VIII na katolickim Kościele: wyplenienie życia zakonnego, tak bujnie dotąd kwitnącego na angielskiej ziemi; oto treść olbrzymiej pracy uczonego Benedyktyna, zawartej w dwóch wielkich tomach, gotowych może odstręczyć samą objętością swoją.

Nie bez pożytku tedy będzie zapoznać szersze koła czytelników z nader ciekawą treścią księgi pomnikowej, zwycięsko odpierającej oszczerstwa, którymi na razie Henryk VIII chciał usprawiedliwić i upozorować swe gwałty. Wykonawcy woli królewskiej mnożyli potwarze, dowodząc, iż rozwiążność obyczajów zakonnych i zepsucie mnichów zniewalało władzę do zamykania klasztorów. Ustaliły się owe oskarżenia, wzniecając w narodzie ślepe nienawiści i uprzedzenia do katolickich zakonów i zakonników. Nie darmo atoli już wielki mówca polityczny, Burke, mawiał, iż chyba niepodobna zawierzyć świadectwom królewskich siepaczy: "Kto spodziewa się myta z ukarania złego, gotów takowe przesadzać lub nawet wymyślać, byle spodziewaną osiągnąć korzyść. Nieprzyjaciel podejrzany bywa świadkiem, jeszcze mniej wiarogodnym jest złodziej".

Wśród nawały oskarżeń, cisnących się od trzech wieków przeciw życiu zakonnemu na angielskiej ziemi, chyba jedni miłośnicy zabytków sztuki raz po raz występowali w obronie mnichów, nieśmiało wskazując, iż ludzie, którzy tak wspaniale budowali gmachy, nie mogli być pozbawieni szlachetniejszych popędów i cnót i zdolności; że piękność tylu pomników, znaczących początek XVI wieku, dostatecznie świadczy o kulturze, pracy, polocie mężów, zdolnych wzbogacać kraj swój tak niespożytymi dziełami budownictwa. Lecz owe rzadkie wyjątki nie przygłuszały nienawistnej wrzawy, przypisującej zakonnikom katolickim wszystkie winy i wszystkie zbrodnie. Straszono niemal dzieci angielskie tym widmem papizmu; w starych, opuszczonych opactwach upatrywano siedliska złych duchów, upamiętniających dawne rozpusty, słowem – ustaliło się mniemanie, jakoby Henryk VIII przyłożył był rękę do korzenia, by wyplenić w zarodzie wszelkiego złego początki i gniazda. Słuszne było tedy,

aby korzystając z uprzystępnienia archiwów publicznych, znalazł się nareszcie osobny historyk zniesienia zakonów w Anglii.

Przystępując zaś do podjętego zadania, dom Gasquet po części własnej zakonnej rodziny spisywać miał dzieje. Jak w Polsce, tak i w Anglii, synowie św. Benedykta byli przesłańcami wiary i oświaty, pionierami chrześcijańskiej cywilizacji. W nagrodę za poniesione trudy i zebrane z czasem zasługi, Benedyktyni rozsiedli się na ziemi angielskiej, posiadali liczne opactwa, szerokie włości, mnogie dostatki i przywileje. Wielorakie odnogi rodziny benedyktyńskiej z kolei tu bujne puszczały gałęzie. Zapewne, ludzkie ułomności nieraz przejawiały się i w tych przystaniach chwały Bożej, pracy i miłosierdzia. Wszelako najściślejsze i najsumienniejsze poszukiwania, nie pozwoliły odnaleźć śladów owej rozwiązłości obyczajów i rozluźnienia reguły, które niby stać się miały powodem zamachów Henrykowych. Przypatrzenie się główniejszym z onych zamachów, najlepiej zresztą odsłania ukryte sprężyny i powody dokonanych bezwzględnie gwałtów.

Przede wszystkim, śledząc ówczesne dzieje Anglii, zdumiewać się przychodzi łatwością pogromu Kościoła katolickiego, oraz szybkim zanikiem katolicyzmu pod naciskiem samowładzy królewskiej. Dom Gasquet upatruje jedną z przyczyn nadwątlenia sił odpornych, w strasznym pomorze, który w XIV wieku zmniejszył był o połowę liczbę mieszkańców Anglii. Na długie lata, skutkiem powietrza, miały zaciężyć różne klęski nad krajem. Przetrzebienie duchowieństwa, narażonego na najcięższe straty posługą przy chorych, osłabiło siły Kościoła, pozbawiło wiernych pasterzy. W samym hrabstwie Norfolk, na 799 księży, umarło ich 527 w czasie pomoru, a dwie trzecie całego kleru angielskiego, padło wówczas ofiarą strasznej zarazy. Duchowieństwo zakonne jeszcze donioślejsze poniosło straty, oczywiście najlepsi i najzarliwsi, skutkiem samegoż poświęcenia swego, padali na wyłomie. Po ustaniu śmiertelności, nastąpiło jakoby rozluźnienie wszystkich społecznych stosunków i spójni; ludzie nie mogli się odnaleźć wśród obcych i zmienionych warunków bytu. Brak robotnika spowodował przełom rolniczy, wywołał powszechne zubożenie i ruinę. Nić tradycji zrywała się nawet w Kościele, koniecznością powierzania duszpasterstwa młodym klerykom, pospiesznie wyświęcanym, bez należytego przygotowania i wychowania duchownego. Wojny "dwóch róż", przez kilkadziesiąt lat przeciągnięte, dopełniły miary klęsk publicznych. Lud angielski, wyczerpany domową niezgodą, zarazą i powszechną nędzą, łaknął tylko dobrodziejstw pokoju, i stąd gotów był we wszystkim ulegać samowoli królewskiej, byle oporem nie wznawiać rozruchów i waśni.

Nie pójdziemy w ślad autora, aby zmierzyć inne rany epoki: ów pościg za łaską monarszą i mytem spodlenia wśród nowego patrycjatu, urosłego za dni krwawych przełomów, pojawienie się chciwego czynownictwa, ostudzenie ducha kościelnego wśród biskupów, przedzierzgniętych w urzędników państwowych i zaprzątniętych świeckimi sprawami, skupianie beneficjów w rękę ulubieńców królewskich, przebywanie u dworu pasterzy dusz, bacniejszych na własne wyniesienie i karierę, aniżeli na dobro swych owieczek; przełom rolniczy, zamieniający w pustkowia i pastwiska szerokie obszary rolne, z wielką szkodą dla wiejskiej ludności i wytworzeniem głodnego proletariatu. Niejedna z ówczesnych plag żywcem przypomina dzisiejsze zagadnienia, wyprzedzając społeczne obecnej chwili trudności. Pojawiają się i wtedy deklamacje o nierównym dóbr ziemskich podziale, o konieczności urzędzenia na nowo stosunków i warunków bytu. Jedno wszelako uderza stale: wbrew podżeganych zazdrości społecznych, mimo rekryminacyj przeciw dostatkom duchowieństwa – snąc zakonnicy miłosierdziem i jałmużną jednali sobie wdzięczność maluczkich, gotowych zawsze stawać po ich stronie i w ich obronie. Dowodem to jawnym, iż wśród ogólnego rozstroju, klasztory po dawnemu pojmowały obowiązki gościnności i dobrze czynienia. Skądinąd akta wizytacyj biskupich dowodzą prawie wszędzie ścisłego przestrzegania reguł. Pod wielu względami stygnący biskupi, do ostatka sumiennie jednak pielęgnowali dobre imię powierzonych swemu nadzorowi klasztorów i z bardzo szczegółowych protokołów poznać można, jaki duch do końca ożywiały domy zakonne na angielskiej ziemi, zaczem jak sfałszowane musiały być świadectwa takiego Tomasza Cromwella, późniejszego hr. Essex, który z ramienia Henrykowego przystąpił do dzieła zagłady, uprzedziwszy takowe oczernieniem przysposobionych ofiar.

Znoszenie klasztorów nie było nową praktyką w Anglii; owszem, gotując zamachy na zakonne przystanie, można było się wykazać historycznymi precedensami. Już w wiekach poprzednich, niejednen z monarchów angielskich w czasach wojennych targnął się był na niektóre domy zakonne, pod pozorem, iż te zostawały w bezpośredniej jedności z przełożonymi zagranicznymi, że założone przez cudzoziemców, na obczyznę przenosiły część zebranych w Anglii funduszów; klasztory te oznaczano mianem *alien priories*, czyli obcych prioratów. Zdarzało się też niekiedy, iż zamykano klasztor ze względu na uszczuplenie zgromadzenia, które wedle litery prawa, liczyć miało co najmniej dwunastu członków. Ale bywały to fakty sporadyczne, rzadkie, wyjątkowe.

Niestety! dostojnik rzymskiego Kościoła miał dać hasło do powszechnego zaboru i do zniszczenia zakonnego życia w Anglii.

Postać kardynała Wolsey występuje złowrogo na tle historii zniesienia klasztorów. Godność kanclerza Anglii i księcia Kościoła nie wystarczała jego ambicji. Marzył o wyższych jeszcze przeznaczeniach, po śmierci Leona X, później po zgonie Klemensa VII, śnił o ich następstwie, mniemał, że za stosownym naciskiem, zapewni sobie głosy kardynałów i na Piotrowej zasiądzie stolicy. Acz go owe najwyższe widoki zawiodły, wymógł wszelako od następujących po sobie papieży niebywałe przywileje, tytuł legata, zwykle odłączony od miejscowych dostojęństw, szerokie prawa inspekcji klasztornych itd. Leon X długo się opierał, bronił, targował; uległ nareszcie i niebacznie oddał w rękę Wolseya obosieczną broń, która miała zadać Kościołowi niezagojone rany. Nigdy przedtem żaden mąż nie dzierżył tak doniosłej władzy w dziedzinie państwa i Kościoła zarazem: jedna i ta sama dłoń, jeden umysł kierował świeckimi i duchownymi sprawami kraju. Nawet gdyby kanclerz-legat był świętym – pisze dom Gasquet – podobne skupienie podwójnej władzy byłoby niebezpiecznym. Cóż zaś powiedzieć, czego było się spodziewać, gdy zadzierzył ją tak ambitny światowiec, jak Wolsey. Po raz pierwszy, naród miał ujrzeć w jednej osobie przedstawiciela władzy świeckiej i władzy duchownej. Przykład ten fatalny i precedens złowrogi, miał przygotować umysły do idącego przewrotu. Nie można zaprzeczyć Wolseyowi pewnej wielkości i wspaniałości poglądów. Ambicja jego niepowszednią była. Kochał się w świetnych i szumnych przedsięwzięciach. Niebawem, wobec upadającej oxfordzkiej wszechnicy, postanowił wślawić swoje imię założeniem nowego, sownie uposażonego kolegium. W tym celu targnął się na własność przeróżnych klasztorów, znajdujących się w pobliżu Oxfordu, pod różnymi pozorami usprawiedliwiając ich zniesienie, spowodowane wyłącznie żądzą zgromadzenia potrzebnych środków dla zamierzonej fundacji. Raz zakosztowawszy w tak łatwym sposobie wypełnienia swej szkatuły, opróżnionej wspaniałością życia i przedsięwzięciach, Wolsey nie zatrzymał się na obranej drodze. Imię jego rzucało popłoch wśród zakonników. Czując, jak dalece zależą od złej lub dobrej woli kardynała-legata, klasztory okupywały mu się hojnymi na powstające w Oxfordzie kolegium ofiarami, a raczej haraczami, zabezpieczającymi byt ich i bezpieczeństwo. Nienasycony Wolsey coraz to nowe przeciw zakonnym domom gotował zamachy, nie przeczuwając, iż przez to samo własną gotuje zgubę. Henryk VIII niemniej od swego ministra pożywał i potrzebował pieniędzy. Widząc, jak łatwym sposobem takowe napływały do kieszeni kanclerza,

postanowił na własną rządzić rękę, pozazdrościł mu i władzy i dochodów. Wolsey najniespodziewaniej strąconym został ze szczytu potęgi. Wśród przeszło czterdziestu punktów oskarżenia, podpisanych przez mężów tej miary i wiary, co błogosławiony Tomasz Morus, osobny nacisk położony został na jego niesprawiedliwe obchodzenie się z zakonnymi osobami i ich własnością. A tymczasem usuwając wszechpotężnego kanclerza, Henryk VIII umyślił naśladować jego arbitralne rządy, z samychże argumentów Wolseya biorąc pochop do samodzielnego w rządach Kościoła i prześladowania zakonników. Gdy Rzym ostatecznie odmówił mu rozvodu z Katarzyną Aragońską i potępił powtórne śluby z Anną Boleyn, osobista uraza pchnęła Henryka VIII do zerwania z jednością i otwartego buntu przeciw Głowie Kościoła. Ogłosivszy w r. 1534 Annę królową, zagaił okres zupełnego wyłamywania się z pod uległości przynależnej Namiestnikowi Chrystusowemu. Lud zrazu z oburzeniem przyjął wieść o wyniesieniu byłej królewskiej nałożnicy na tron angielski; zdarzało się, iż wierni tłumnie opuszczali przybytki Boże przy wymienieniu jej nazwiska w modlitwie za monarchę. Chodziło tedy o szybkie złamanie oporu. Służący parlament kuł coraz to nowe prawa, skupiające w ręku Henryka VIII najwyższą, niebawem jedyną władzę, nawet w porządku rzeczy duchownych. Związani z dworem biskupi, przeważnie przychylali się do zakusów monarszych. Przez nich łącniej przychodziło opanować kler świecki, zostający pod grozą odjęcia beneficjów. Znalazł się wnet zastęp powolnych narzędzi królewskiego rokосу przeciw Rzymowi, którzy z kazalnicy występowali coraz gwałtowniej przeciw władzy papieża. Atoli z pośród braci zakonnej najwięcej się rekrutowało ulubionych kaznodziei ludowych, ci zaś, ślubem ubóstwa osobistego związani, mniej dostępni bywali pokusom i naciskowi świeckiej władzy. Henryk rychło się pomiarkował, iż stamtąd gotów przyjsć najstalszy opór przeciw jego samowoli. Wszakże znalazł się był pewien Franciszkanin, który, powołany, by w obecności samegoż króla niedzielne wygłosić kazanie, nie wahał się jawnie wystąpić przeciw cudzołożnym z Anną Boleyn ślubom, otwarcie potępiając postępowanie monarchy i grożąc mu karami nieba, jeśli wytrwa w pogwałceniu praw Bożych. Król na razie zniósł w milczeniu krwawe ostrzeżenia, które miały się co do joty spełnić. Mówca bowiem między innymi groził Henrykowi, iż jeśli się nie poprawi, i jego krew psy lizać będą, jak ongi lizały Achabową. Zdarzyło się, iż gdy dla ogromnej jego tuszy, rozkład pośmiertny szybko nastąpił, i trumna Henrykowa pękła, ujrzano nagle czarnego psa, który krwią królewską chciwie się napawał, spełniając groźną wyrocznię. To śmiałe wystąpienie syna św. Franciszka, pierwsze ciosy przeciw jego zakonnej rodzinie zwróciło.

Henryk odgadnął siłę, tkwiącą w niezależności zakonnego duchowieństwa i postanowił usunąć z drogi swojej przeszkodę, tamującą dalsze gwałty. Anna Boleyn, "przyczyna i karmicielka herezji", wraz z zausznikami swymi, popierała i przyspieszała kroki, zmierzające do zniesienia klasztorów, do pomszczenia na Braciach Mniejszych wierności ich Kościołowi rzymskiemu i śmiałości potępienia nieprawych ślubów królewskich. Jeden jeszcze powód osobną niechęć monarchy zwracał przeciw Franciszkanom ścisłej obserwacji. Katarzyna Aragońska z pośród nich dobrała sobie spowiednika, świętobliwego brata Foresta, który miał przypieczętować męczeństwem wiarę swą i wierność. Sam stosunek nieszczęśliwej pani ze Zgromadzeniem Braci Mniejszych, o ich losie rozstrzygnął, i oni też pierwsi doznali prześladowania, rozciągniętego niebawem do wszystkich zakonów na ziemi angielskiej. Henryk VIII zbyt świeżo sam wysławiał był niezwykle cnoty synów św. Franciszka, ażeby teraz o zepsucie i rozwiązłość ich pomawiać. Innego tedy chwycił się środka, aby ich zgubić. Przede wszystkim spróbował narzucić im przełożonych, powolniejszych, jak mniemał, na jego własne zachcianki. Dalej odwieczną prześladowców praktyką, świeżo ponowioną w Kielcach, gdy chodziło o zamknięcie seminarium pod jakim bądź pozorem, w każdym klasztorze postarano się o szpiega, zużytkowując w tym celu niczemniejsze żywioty i słabszą cnotę. Brat Lyst głównie został przydzielony do osoby błogosławionego Foresta, aby śledzić kroki jego i podsłuchiwać zdania. Niebawem zarządzono z ramienia królewskiego nadzwyczajną wszystkich klasztorów wizytację, naznaczając w tym celu dwóch ludzi, całkiem oddanych widokom monarchy. Owi wizytatorzy mieli poniekąd zbadać usposobienie zakonników, zmierzyć stopień ich wierności, żądaniem uznania supremacji królewskiej w rzeczach duchownych i zobowiązania się do głoszenia wszędy, iż papież nie posiadał osobnej władzy, różnej i szerszej od władzy każdego biskupa. Domagano się i przysięgi, uznającej Annę Boleyn prawowitą królową Anglii. Nareszcie każda wizytacja zakończyć się miała sporządzeniem inwentarza wszelkich dóbr i kosztowności klasztornych.

Zaczął się dla domów zakonnych okres prawdziwego terroryzmu. Nieraz bynajmniej nieuprawnieni wizytatorowie udawali się za wysłańców królewskich, aby strachem wymóc obfite daniny; niekiedy świeccy z bronią w ręku próbowali rozstrzygać o wewnętrznych wyborach i urządzeniach zgromadzenia. Jęły się mnożyć fałszywe oskarżenia i donosy, pozbawione całkiem wiarogodności, ściągając coraz to nowe burze na nieszczęśliwych zakonników i zakonnice. Wypadało nieraz okupywać się dobrowolnym

haraczem, aby zażegnać bezpośrednio niebezpieczeństwo zniesienia klasztoru. Przede wszystkim wizytatorowie królewscy mieli oko na Braci Mniejszych, oskarżali ich o rozkrzewianie wśród ludu wierności dla rzymskiego papieża, a przez to samo o stawianie jawnego oporu woli królewskiej. Dokumenty współczesne opiewają niemal jednomyślnie, jak wielka część zakonników wytrwała i przetrwała huczącą nad nimi nawałnością. Jeśli tu i ówdzie zdarzyły się przeniewierstwa, wyjątki te były rzadkie, od których naród się odwracał ze wstrętem, przyklaskując raczej męstwu opornych. Gdy jeden z braci uległ namowom rządowych wysłańców, matka w tych słowach wyrzucała mu słabość jego: "Obiecujesz mnie odwiedzić w ciągu wiosny, nie przybywaj, jeżeli wprzódy nie odmienisz myśli. Okrom przekleństwa niebios i mojego się doczekasz, a nigdy ci i grosza nie dam, wołałabym wszystko, co mam, rozdzielić pośród ubogich, aniżeli ciebie w herezji utrzymywać".

Bracia Mniejsi stanęli murem w oporze przeciw samowoli królewskiej, przede wszystkim powtarzając, iż umrą w obronie reguły św. swego założyciela, że duch serafickiego Franciszka sprzeciwia się stanowczo nieuznaniu przewagi Rzymu w rządzie Kościoła i dusz. "Wszystkie nasze argumenty – odzywają się wizytatorzy – odbiły się daremnie o mózgownice skamieniałe długą uległością dla papieża". Ostatecznie też spełzły na niczym usiłowania królewskich wysłańców, aby zniewolić Franciszkanów ścisłej obserwacji do złożenia przysięgi na bunt przeciw Rzymowi. Wybiła godzina ofiary: dwustu blisko synów św. Franciszka niemal jednocześnie wtrącono do więzienia lub rozproszono po innych klasztorach, gdzie cięższy jeszcze może los ich czekał i większa niż w pospolitych kaźniach poniewierka. Pięćdziesięciu z nich przyplącało życiem powolne więzienia katusze. Inni z czasem dostali się na gościnniejsze wybrzeża. Roczniki Braci Mniejszych dostarczają nam szczegółów męczeństwa owych wyznawców wiary. Jeden z nich, ojciec Antoni Brookby, uczony humanista, wydan był na tortury i w surowym trzymany odosobnieniu. Przez dwadzieścia pięć dni z rzędu nie dano mu się położyć, wierny przyjaciel ukradkiem podawaną żywnością utrzymywał go jedynie przy życiu. Zdaje się, iż siepacze, zniecierpliwieni przedłużeniem dni swej ofiary, pewnej nocy zadusili go własnym jego paskiem zakonnym. Inny znów umierał z głodu w więzieniu, wielu gasnęło z wolna w smrodliwym niezdrowych kaźni powietrzu. Narzucano im ciężkie kajdany, najczęściej skuwając po dwóch razem. Niektórzy po kilka lat wytrzymywali straszego uwięzienia męki. Najgłośniejszy z nich, wspomniany już spowiednik królowej Katarzyny, ojciec Jan Forest, całe cztery lata chwalebne nosił pęta, zanim mu było danym

uszczknąć palmę męczeństwa. Liczył już sześćdziesiąt cztery lat życia a czterdzieści trzy zakonnego powołania, gdy go wtrącono do więzienia. Bądź ze względu na jego cnotę, bądź z innego powodu, przydłuższa niewola bywała raz po raz łagodzoną. Biskup odstępca, Latimer, upominał się o większą surowość i obostrzenia, wraz oddając bezwiednie najwyższe świadectwo mocy, płynącej z Najświętszych Tajemnic. Pisząc bowiem do sekretarza królewskiego, Cromwella, głównego wykonawcy woli Henrykowej, donosi, że "brat Forest zamiast dzielić z Kartuzami i Karmelitami pospolite więzienie, osobną zajmuje izdebkę, gdzie nikt się do jego przekonań nie wtrąca; co więcej, pono otrzymał pozwolenie na odprawianie Mszy i przyjmowanie Sakramentów – co wystarczy aby go w jego oporze utwierdzić". Do końca brat Forest powtarzał, iż nic go nie potrafi oderwać ani od wierności papieżowi zaprzysięzonej, ani od uległości, w rzeczach świeckich przynależnej królowi. Skazano go na śmierć przez ogień. Już na rusztowaniu biskup odstępca Latimer próbował jeszcze dłuższą przemową stałość męczennika pokonać, nagłąc go do zerwania z Rzymem i zdania się na łaskę królewską. Atoli John Forest mocnym głosem odparł na zakłęcia Latimera, iż chociażby i anioł z nieba zstąpił, by go uczyć innej wiary, aniżeli tej, którą od młodości wyznawał, nie uwierzyłby i aniołowi; a choćby miał być ćwiartowanym i palonym, na wolnym ogniu, jeszcze by nie złamał ślubów swoich. Owszem, śmiało wyrzucił apostacie mowę, na którą przed siedmioma laty z pewnością nie byłby się zdobył.

Wobec tak niewzruszonej stałości nie zwlekano dłużej z wykonaniem wyroku. Zawieszono ofiarę na łańcuchach, ponad płomieniami rozpalonego ogniska. Straszliwym mękom błogosławionego brata Jana Foresta przyglądały się całe zastępy najpierwszych zauszników królewskich. Zdobył koronę męczeńską na d. 22 maja 1538 roku.

Zgnębiwszy i rozproszywszy zakonną rodzinę św. Franciszka, zwrócono się z kolei przeciw Kartuzom. Wprawdzie ci nie występowali głośno w obronie nieszczęsnej królowej Katarzyny, nie potępiali publicznie nowych a nieprawnych związków królewskich. Wszelako cnoty ich i rzadkiej świętobliwości życie, samo przez się starczyło za potępienie rozwiązłych obyczajów i rokосу Henryka przeciw Stolicy Świętej. Mianowicie dom Kartuzów londyńskich słynął z nadzwyczajnej żarliwości ducha zakonnego. Samiż protestanczy pisarze uchylają czoła przed świętością synów św. Brunona. Najzjadliwszy przeciwnik katolicyzmu, świeżo zmarły historyk Fronde, mięknie wobec zapisków Maurycego Chauncy, jednego z braci zakonnych, który na razie straciwszy serce, przez resztę życia tęsknił za tak marnie utraconym

wieńcem męczeństwa, okupując przelotną słabość hołdem oddanym stałości swych współtowarzyszów. Sam Fronde unosi się nad obrazem zakonnego życia Kartuzów londyńskich, przestrzegających pierwotną ścisłość surowej reguły: "Gdyby po upływie dziesięciu wieków Beda Venerabilis lub św. Cuthbert zapukali byli do owych podwoi, nie znaleźliby żadnej chyba różnicy z okresem pierwszego rozwoju zakonnych w Anglii instytucyj. Acz tymczasem do tysiąca lat upłynęło w dziejach świata, owe wyspy modlitwy stały jak dawniej na kotwicy, wśród żartkiego potoku wypadków". Sterował zgromadzeniem mąż rzadkiej doskonałości, przeor Jan Houghton. Nigdy on nie sprawował przenajświętszej ofiary bez łez obfitych i zachwyty pobożnych. Mimo łask nadzwyczajnych odznaczał się naiwną pokorą i skupieniem.

Nadprzyrodzone ostrzeżenia uprzedziły zgromadzenie o idącej burzy. Gdy wysłańcy królewscy przybyli zbadać usposobienie zakonników oraz ich zapatrywanie na nowe śluby monarchy, przeor bez ogródki wyraził swe przekonanie, iż trudno mu wyrozumieć, jakim sposobem małżeństwo, uświęcone błogosławieństwem Kościoła, o którego prawowitości nikt dotąd nie wątpił, mogło być unieważnione. Odpowiedź ta starczyła, aby odważnego przeora wtrącić do więzienia wraz z prokuratorem klasztornym. Po kilku tygodniach ciężkiej próby, w dusznej i smrodliwej kaźni, obostrzonej brakiem niemal zupełnym pożywienia, odprowadzono więźniów do ich klasztoru, na to tylko, aby groźbą i podstępem wymóc jakie bądź ustępstwo. Biskupi z York i Londynu jęli tłumaczyć, iż kwestia tak podrzędna, jak porządku dziedzictwa korony, nie warta była, aby za nią dawać życie. A jednak uznanie nowych ślubów Henryka łączyło się z odtrąceniem księżniczki Marii od następstwa, przysądanego potomstwu z Anny Boleyn. Osaczeni i nękanymi bez przestanku, Kartuzi nareszcie złożyli żadaną przysięgę dynastyczną, lecz uczynili to warunkowo, z dodaniem słów: "o ile to legalnym być może". Zaledwie atoli zgodzili się na ten kompromis, zniknął spokój, zniknęła jedność pośród zgromadzenia. Odpadły słabsze żywioły, złamane ustawicznym naciskiem, aby ducha zakonnego nadwątlić. Gdy w r. 1535 Henryk VIII przywłaszczył sobie otwarcie tytuł najwyższej głowy angielskiego kościoła i jał wymagać od poddanych przysięgi, uznającej ostatecznie jego supremację, Kartuzi zrozumieli, iż minęła pora układów a wybiła godzina męczeństwa. Wspaniałe są dzieje tych ostatnich dni, poświęconych przygotowaniu się na idącą próbę. Niechętny Fronde, oprzeć się nie umie wzruszeniu wobec tej garstki zakonników, dobrym sercem gotujących się na męczeństwo, byle nie zniżyć się do kapitulacji z sumieniem. Owszem, porównywa ich do owych trzystu Greków, którzy w letni

ranek złote czesali włosy, sposobiąc się do heroicznych pod Termopilami zapasów. "Nie żałować nam, że dla podobnej ginęli sprawy. Jakaż bowiem śmierć szlachetniejszą być może od tej, co kładzie życie za to, co prawdą być mniema".

Na wezwanie przeora, wypowiedawszy się jedni przed drugimi, za przykładem jego, zakonnicy nawzajem przepraszali się i przebaczali sobie nawzajem. Aż oto dziwne zjawisko zdało się obecność Bożą wśród zgromadzenia uprzytomnić. W chwili podniesienia powiał jakoby wietrzyk dosłyszalny, niosąc na swej fali rzewną i słodką melodię, na której dźwięk rozpląnęły się serca przysposobionych męczenników. Gdy niebawem odmówili stanowczo uznania w królu głowy Kościoła, ujęto nasamprzód starszyznę klasztorną i po uciążliwych dniach najsroźszego więzienia, wyprowadzono pięć ofiar na miejsce stracenia. Nieprzeliczone tłumy zgromadziły się dokoła rusztowania, mnóstwo dostojników dworskich cisnęło się jakoby na widowisko jakie, bodaj czy i nie sam król w przebraniu przyglądał się traceniu, które okrucieństwem przeszło wszelkie inne spełnianie wyroków. Z umysłu dobrano jak najgrubszych powrozów, aby pólżywe ofiary, chwilowo tylko na szubienicy zawisłe, ćwiartować i palić, wyrwane im z łona bijące jeszcze serca wciskając do ust pomordowanych! Każdemu ofiarowano ulaskawienie, byle się poddał woli królewskiej i nie uchylił od żądanej przysięgi. Jeden po drugim odmową o losie swym rozstrzygał. Widok zakonnych sukni męczenników zrobił pewne wrażenie na zgromadzonych tłumach. Pierwszy uszczknął wieniec zwycięstwa błogosławiony Jan Houghton, w ostatniej jeszcze chwili zapewniając głośno, iż śmierci jego przyczyną nie jest żaden bunt przeciw królowi, lecz wierność tym ustawom kościelnym, które nowymi prawami zostały pogwałcone. Odciętą rękę chwalebного męczennika przybito nade drzwiami klasztoru londyńskich Kartuzów, w przekonaniu, iż rzucony stąd na nich postrach zwalczy ich opór i do poddania przymusi.

Tymczasem środek ten zawiódł; zgromadzenie nowego owszem nabrało męstwa skutkiem orędownictwa swego byłego przeora. Wybrano tedy trzy nowe ofiary, aby je z równym barbarzyństwem w Tyburnie stracić, a gdy i to nie zmogło stałości Kartuzów, chwycono się powolniejszych środków złamania ich ducha, osadzając w klasztorze komisarzy świeckich, którzy się na dłużej, niby u siebie rozgospodarowali, zostawiając zakonników nieraz w najprzykrzejszym niedostatku. Jednocześnie używano wszelkich środków, ażeby stopniowo zatruwać ich dusze, bądź kacerskimi konferencjami, bądź książkami, szerzącymi

herezję, bądź dowolnym naznaczeniem przełożonych. Po upływie całych dwóch lat weszło żniwo podstępnie zasianego kąkolu i w maju 1538 r. większa część Kartuzów zgodziła się na złożenie żądanej przysięgi. Dziesięciu tylko wytrzymało w niezłomnym oporze.

Tych wtrącono do okrutnej kaźni, przykuto ciężkimi łańcuchami do słupów tak ciasno, aby żaden położyć się nie mógł, i postanowiono głodem się ich pozbyć, może dla uniknięcia publicznej egzekucji, z obawy szemrania ludu, który był do tego zgromadzenia nader przywiązany. Zaczyna pani, Małgorzata Clement, potrafiła dotrzeć do ich więzienia, karmić męczenników własną ręką i przedłużyć ich życie ponad życzenie siepaczy. Na wiadomość, iż jeszcze nie pomarli z głodu, król rozkazał podwoić surowości; jakoż po upływie dni kilku doszedł go raport, iż z dziesięciu zakonników już tylko jeden żyje, a i ten uległ niebawem powolnym katuszom głodu i smrodliwego w okropnej kaźni powietrza.

A tymczasem pozostali w klasztorze bracia, żadnej nie odnieśli korzyści z ustępstwa, które ich pozbawiło wieńca męczenników. Wkrótce groźby królewskich wysłańców zniewoliły ich do oddania domu i dóbr klasztornych w ręce monarchy i poddania się niby dobrowolnie rozproszeniu. Rząd zobowiązał się płacić im dożywotnie utrzymanie, ale jakkolwiek szczupłe, i te pensje niebawem zostały zawieszono; w murach zaś uświęconych cnotą i cierpieniem tylu pokoleń zakonnych, urządzono rodzaj składu na broń i namioty, a zbezczeszczenie świętego miejsca do tego posunęło się stopnia, iż żołnierze na ołtarzach grywali w kostki.

Z straceniem świątobliwego biskupa Fishera, uczonego kanclerza Morusa i londyńskich Kartuzów, Henryk VIII mniemał, iż uprzętnął główne przeszkody dla nowoobranego kierunku, że zgładził za jednym zamachem najwybitniejszych przeciwników jego przewagi czyli supremacji w rzeczach duchownych, oraz jego cudzołożnego z Anną Boleyn związku. Tymczasem nie danym mu było w spokoju kosztować owocu swej zemsty. Lata były to ciężkie i trudne, nieurodzaj powszechny skutkiem przedłużonej słyty, w której lud upatrywał bezpośrednią karę za śmierć mężów Bożych. Skarb państwa świecił pustkami, a lękano się rozruchów, zbyt gwałtownym ściąganiem podatków z ludu, przygnębionego wszechstronnym niepowodzeniem i mnóstwem klęsk elementarnych. Nie było już czym opłacać głodnej urzędników tłuszczy. W tych okolicznościach, król postanowił napęłnić próżną szkatułę kosztem klasztorów,

śluszenie uważanych za warownie ducha rzymskiego i jedności z papieżem. Za jednym zamachem, udałoby się i ściągnąć skarby nagromadzone pobożnością wieków, i wygasić główne ogniska oporu, stawianego samozwańczej głowie angielskiego kościoła. Sekretarz królewski, Cromwell, wskazywał na węzeł łączący poszczególne zakony z całym chrześcijaństwem i powszechnością Kościoła. Owe to węzły wypadało przeciąć i zerwać. Atoli nad ten wzgląd głośniej przemawiała chciwość i nadzieja zagarnięcia łupów bogatych, zwłaszcza pod względem obszernych włości, których w istocie znaczna część znajdowała się w ręku zakonników, acz wielce przesadzono odtąd dostatki klasztorów angielskich. Wynika z obrachunków historycznych, iż dochody całego narodu w owej epoce dochodziły do trzech milionów funtów, z których kwota około 140 do 170.000 liwów przypada na rzecz klasztorów. Jeżeli do tego dodamy kosztowności, zagrabione przez Henryka, możemy obliczyć doniosłość rabunku, dokonanego przezeń na klasztorach, do sumy pięćdziesięciu milionów funtów sterlingów dzisiejszej waluty.

Pierwszym krokiem na tej drodze było ustanowienie komisarzy królewskich, jako wizytatorów, którzy mieli obiegać klasztory, badać usposobienie zakonników, mierzyć moralną wartość zgromadzenia, przede wszystkim zaś spisywać inwentarz ich własności. Wszechnice w Oxford i Cambridge, uważane niemal jako klasztorne instytucje, zrównane zostały z nimi samowolą monarszą i wystawione na zamachy wizytatorów, którzy swą gospodarkę rozpoczęli od zabronienia nauki prawa kanonicznego, wyparcia ze starych szkół filozofii scholastycznej, i zniszczenia bezmyślnego skarbów bibliotecznych, dlatego tylko, iż zawierały np. dzieła Duns Scota. Dom Gasquet wskazuje przede wszystkim, jakie osobistości powołano do urzędu wizytatorów klasztornych i w jaki sposób owo lustrowanie się odbywało. Sporządzono nasamprzód kwestionariusz szczegółowy, istne narzędzie tortury dla sumień, które mogły przywieść do rozpaczki nieszczęśliwe ofiary wizytacyj, prowadzonych pospiesznie a bezwzględnie. Dopóki komisja królewska bawiła w klasztorze, tenże zamieniał się w więzienie, z którego nikt wyjść i do którego nikt wstąpić nie miał prawa. Wizytatorowie rozwiązywali śluby młodszych zakonników, osadzali u bram odźwiernych, którzy zamieniali się w istnych dozorców więziennych. Ustawiała karność, upadała reguła w zgromadzeniach, odkąd podwładny mógł każdej chwili zanosić skargę do świeckiej władzy na przełożonych swoich. Rozstrój wewnętrzny z konieczności musiał nastąpić wskutek samowolnej gospodarki komisji królewskiej.

A jeśli była ona klęską dla męskich klasztorów, co powiedzieć o żeńskich, o losie nieszczęśliwych zakonnice, wydanych na pastwę niegodziwych wizytatorów! Misja ich w znacznej części ograniczała się na kalaniu uszu czystych oblubienic Chrystusowych najsromotniejszymi rozmowami, lub kuszeniu ich do złego. Z umysłu dobierano na wizytatorów żeńskich klasztorów młodzieńców, przybranych w kosztowne szaty, pełnych zręczności i dowcipu! Zaiste, można przypuszczać bolesne upadki, można zawierzyć pozorom złego, a jednak, jak pisze angielski tych czasów dziejopis, Blunt, "dość jest znać charakter niewiast angielskich, aby być przekonanym, iż wśród tych niewinnych istot, wystawionych na tak wstrętne niebezpieczeństwa, wielka część przeszła nieskazitelnie przez płomień ohydny kuszenia, pod osłoną swego Boskiego Oblubieńca! Boć dziewice nasze z XIX w. są rodzonymi siostrami owych zakonnice z XVI stulecia, które zaledwie z zatartej znamy tradycji".

Protokoły owych wizytacji uwydatniają zubożenie niektórych klasztorów, rujnowanych systematycznie od lat kilku coraz to nowymi wymaganiami bądź króla, bądź jego siepaczy. Nie zostawało dla wielu innej alternatywy, jak poddać się, lub umrzeć z głodu. Nie od dziś bowiem zagajonym był obyczaj okupywania się wysłańcom królewskim i opóźnienia haraczem godziny rozproszenia.

Tutaj dom Gasquet osobne kreśli portrety głównych narzędzi woli królewskiej, Tomasza Cromwella i jego narzędzi. Wszystko to łotry skończone, szukające własnego wyniesienia i wzbogacenia, tarzające się w błocie, z którego wyszli, słynni z udowodnionych zbrodni i zepsucia. Samże Cromwell, syn kowala, później czeladnik u folusznika, gręplownik wełny, awanturnik najgorszego gatunku, przez lat osiem dzierzył najwyższe w Anglii dostojęstwa, aby nareszcie sromotnie upaść i położyć głowę pod topór kata. Henryk VIII także bowiem gotował koniec swym zausznikom, gdy mu się ich samowolne działanie uprzykrzyło. Towarzysze hr. Essex, bo do takiego Cromwell doszedł tytułu i wielkości, nie ustępowali mu pod względem okrucieństwa, zepsucia, chciwości. Protestancy pisarze jednozgodnie świadczą o niegodziwości wykonawców zamiarów królewskich w sprawie zniesienia klasztorów, wyłonione zaś z archiwów państwowych dokumenty ujawniają wartość moralną ludzi, użytych do dzieła podwójnej zagłady; spróbowano bowiem usprawiedliwić zamach na klasztory najhaniebniejszym ich moralnego stanu i upadku obrazem.

Wspomnieliśmy, iż katolicycy biskupi do ostatka, w przededniu własnej apostazji, dziwnie jeszcze czuwali nad przestrzeganiem reguły i czystością obyczajów zakonnych. Protokoły z wizytacyj biskupich do ostatka brzmią pomyślnie. Skąd więc od razu tak potworne wytworzyć się miały stosunki, tak hańbiące w klasztorach obyczaje, tak zupełne rozluźnienie życia zakonnego, jak to opiewają tzw. komperty czyli sprawozdania wysłańców Henrykowych? Rzecz nam się wyjaśnia od razu, gdy z papierów spóczesnych dowiadujemy się, iż np. król zgromił swych urzędników, że mu nie dostarczyli na razie dość gorszących i kompromitujących szczegółów o mnichach skazanego na zagładę klasztoru, lub gdy Cromwell wyrzuca jednemu z powolniejszych siepaczy, iż odważył się pochwalić opata, którego zguba była postanowioną. Z góry tedy szukano tylko złego, a narzędzia królewskiej samowładzy okazywały się gotowe wymyślić to, czego nie znalazły.

Autor opowiada nam sposób, w jaki odbywały się z ramienia królewskiego zarządzane wizytacje i śledztwa. Spadały one niby burza na nieszczęśliwe klasztory, odbywały się w szalonym pośpiechu, nie dającym czasu na poznanie ustroju domowego lub sprawdzanie świadectw; zużytkowywano czcze posłuchy i plotki, głosy niechęci, donosy niepocziwe, zbierane skwapliwie wśród śmieci i wyrzutków społecznych. A i te oskarżenia tak pozostały ogólnikowe, tak jednostajne i schematyczne, iż przez to samo budzą nieufność i podejrzenie co do ich wiarogodności. Cóż dopiero, gdy surowy autor bada ich genezę, wskazuje krzyżowanie się zdań, to przychylnych, to najzjadliwszych, może w miarę złożonego okupu; opowiada, na jak wątłej podstawie, na gruncie jakich to oszczerstw budowano gmach zatraty życia zakonnego na ziemi angielskiej; nareszcie jak słabym jest wątek oskarżeń, które późniejsza historia na ślepo przyjęła i rozpowszechniła dowolnymi komentarzami i fantastyczną przędzą. Jeden dziejopis po drugim powtarzał, rozszerzał twierdzenia poprzednich, nie bacząc na mętność źródeł, nie docierając do archiwów państwowych, które jedne mogły wyjaśnić sprawę. Z przyzwyczajenia, mimo wrodzonej i wyrobionej czci dla prawdy, Anglicy uwierzyli, iż zniesienie klasztorów było koniecznym; że wewnętrzne zepsucie spowodowało ich zamknięcie; że najohydniejsze, najsprośniejsze zbrodnie, odkryte za rządów Henrykowych, spowodowały zamach na wolność i własność osobistą tylu angielskich poddanych. Uczony Benedyktyn nie waha się nazywać historyczne prace p. Fronde i innych angielskich dziejopisów, raczej powieściami historycznymi, aniżeli historią. I tak np. upowszechniło się mniemanie, iż udowodnione zbrodnie zakonników pomieszczonymi zostały w

rzekomej "Czarnej księdze", przedłożonej parlamentowi, aby uzyskać sankcję na zniesienie klasztorów. Tymczasem dom Gasquet wykazuje, iż nie zachował się żaden ślad takowej księgi; że parlament uchwalił żadaną ustawę na skinienie króla, bynajmniej nie z przekonania, nabytego widokiem zepsucia klasztorów. Autor wspomina, iż ówcześni członkowie Rady państwa nie byli przedstawicielami narodu, skoro ich monarcha, nie zaś wolna wola współobywateli powoływała do Izby sejmowej. Zresztą jeżeli i w takim parlamencie, przejawiał się jaki bądź opór woli królewskiej, Henryk szybko pokonał wszelakie zakusy niepodległego sumienia; słysząc bowiem, iż nie wszyscy posłowie się godzili na zniesienie klasztorów, powołał do siebie członków Izby niższej i pogroził im utratą życia, jeżeli przedłożonego sobie billu nie uchwalą jednomyślnie. Nie chodziło już tyle o wytłumaczenie, ile o ulegalizowanie zamachu. Zużytkowano wszelkie sprężyny, aby pozyskać przyzwolenie, a raczej przychyłność szerszych warstw ludowych dla zamierzonej grabieży. Na przemian z kazalnicy i desek teatrów wyśmiewano mnichów, wytykano ich błędy, szydzono z ich sukni i sposobu życia. Jednocześnie rozrzucano najzjadliwsze paszkwile i oskarżenia. Co więcej, próbowano uderzyć w najczulszą stronę ludzkiej chciwości: tłumaczono, iż ziemia marnieje i nie wydaje odpowiedniego plonu w ręku zakonnych właścicieli; dalej, że byle król zagrabił dobra klasztorne, nie będzie już potrzebował ściągać podatków, pod których ciężarem jęczał lud ubogi; zaczem zniknie upowszechniona w kraju bieda, ustaną daniny, a wiek złoty powróci. Tym sposobem usypiano zaniepokojenie ludu o los swych dotychczasowych dobroczyńców i owszem wskazywano spodziewane materialne korzyści, gotowe uwieńczyć dzieło zniszczenia.

Henryk VIII większą stokroć krzywdę zrobił klasztorom odjęciem im dobrej sławy, aniżeli samą kasatą i rabunkiem. Słusznie powiedziano, iż gotów był on zawsze do przedsięwzięcia tzw. reform, gdy mu stąd zaświtała nadzieja łupu. Zresztą łacińskiego pisarza słowo: *Odisse quem laeseris est proprium ingenii humani*, spełniało się w Henryku rosnącą nienawiścią do tych, których tak ciężko krzywdził materialnie i moralnie. Wtórowała mu w tym Anna Boleyn, a służący parlament, na oświadczenie królewskie, iż klasztory są wygrzewalniami najgorszego zepsucia, uchwalił zniesienie nasamprzód wszystkich pomniejszych domów zakonnych, to jest tych, których dochód roczny nie przechodził pewnej z góry oznaczonej normy, mianowicie dwieście liwrów. Niebawem przystąpiono do działania, przeważnie na mocy sprawozdań urzędowych, przesyłanych Cromwellowi przez jego siepaczy. Owe to

comperta, zachowane w rękopiśmiennych urywkach, uwydatniają doraźność sądów, ferowanych przez komisarzy królewskich; łotrzyków, frymarczących sumieniem, aby po myśli królewskiej wydać pożądany sąd, a raczej zasądzenie zakonników. Przede wszystkim komisarze królewscy zajęci są sporządzaniem inwentarza własności, w drugim rzędzie dopiero silą się na zgubne potwarze. Nieraz ograniczają się oni na oskarżeniu, iż ten lub ów klasztor jeszcze znaczne posiada dochody, lub po dawnemu czci relikwie świętych Pańskich, starym hołdując zabobonom. Nigdzie nie spotykamy się z wyznaniem osobistymi, nigdzie z poważnie przeprowadzonym śledztwem. Zbyt często wystarcza świadectwo jakiego sąsiada klasztornego, mszczącego się o graniczne spory. Zresztą, jak to powiedzieliśmy wyżej, ogólnikowe a niczym nieudowodnione oskarżenie o rozwiązłość obyczajów, o rozpustę i inne grzechy, nawet z wiadomą złą wolą komisarzy, nie zdołało objąć wszystkich klasztorów Anglii. Wyraźnie, mimo najlepszych chęci, czyste życie zakonników i zakonnice nie pozwoliło im odnaleźć kamienia obrazy i zgorszenia. Miotając najstraszniejsze potwarze na zakonników i klasztory, potępiając wszystko i wszystkich, przypisując mnichom te właśnie nałogi i zbrodnie, które im samym były właściwe, komisarze królewscy ostatecznie bardzo mało zdołali imiennych przestępców znaleźć i wymienić. Oczywiście, słabość ludzka jest wielką, zaczem i w domach Bożych trafiają się uchybienia. Atoli jeśli nawet w owej chwili wytężonego pościgu za zgorszeniem, znalazło go się względnie tak niewiele, a zwłaszcza tak mało udowodnionego, najlepiej to świadczy za cnotą i nieskazitelnością klasztorów. Dość powiedzieć, iż comperty z wizytacyj północnych prowincyj, obejmujących większą część kraju, najeżonego klasztorami, mimo całego natężenia złej woli zaledwie wymieniają kilkunastu niegodnych zakonników, oskarżonych o złamanie ślubów czystości. Raport nie wspomina, azali powód oskarżenia nie wyprzedził wstąpienie do klasztoru, a fakt, iż obwinieni otrzymywali później pensje rządowe, już je oczyszcza z zarzutu, ponieważ tego rodzaju wiarołomstwa okrutnie bywały przez ówczesne prawodawstwo karane. Równie uderza szczupły poczet osób zakonnych, gotowych korzystać z królewskiego upoważnienia do opuszczenia swych klasztorów (1). Acz władza cywilna zachęcała całą młodzież zakonną do powrócenia do świata, zaledwie kilkudziesięciu podało ucho na namowy wizytatorów. A cnota chyba musiała być wielką, by wytrzymać nacisk wnoszonej przez komisarzy królewskich demoralizacji. Podkopywali oni uległość powinną przełożonym, nie przestawali kusić do złego, psuć ducha, osłabiać wolę. Co zaś jeszcze przemawia w obronie klasztorów, oto samaż

dowolność kapryśna Henryka VIII, który ogłosiwszy niejedyn dom zakonny za węzowisko wszelaką sprośnością skalane, po jakimś czasie, z fantazji niewytłumaczonej, zezwalał na ponowne otwarcie skasowanego co dopiero klasztoru. Jednym słowem, wszystkie oskarżenia i potwarze, ciskane przeciw zakonemu w Anglii życiu, nie wytrzymują krytyki historii, acz w ciągu trzech wieków na tym tle snuły się całe legendy natchnione nienawiścią do katolicyzmu i dziejopisowie protestanci przyjmowali za pewniki i rozwijali dalej mętne i podejrzone oskarżenia, które się dziś rozwiewają wobec sumienniejszych dociekań i archiwalnych wydawnictw.

Akt kasaty pomniejszych klasztorów przysądzał królowi całą własność zakonników, obowiązując monarchę do zaopatrzenia w środki życia i zajęcia rozproszonych. Co więcej, nowy dzierżyciel dóbr poklasztornych miał niby przejąć tradycję gościnności i miłosierdzia zakonników, ażeby ubodzy nie odczuli na razie braku odwiecznych swych dobroczyńców. Zawarowanie owych jałmużn najpiękniej świadczy o posłannictwie klasztorów. Atoli i to zobowiązanie, jak wszystkie inne, poszło na marne i pozostało martwą tylko literą.

A tymczasem, w chwili gdy się rozpocząć miała na wielką skalę czynność komisji, przystępującej do przeprowadzenia dzieła zagłady, błysnęła na chwilę nadzieja pomyślniejszej doby i zwrotu z drogi gwałtu i odstępstwa. Umarła była Katarzyna Aragońska, umarła otruta, z woli czy przyzwolenia Anny Boleyn, która ze śmiercią rywalki zdawała się używać bezpiecznie własnego wyniesienia i dostojęstwa. Lecz któż mógł przewidzieć następstwa królewskiego rozkiełznania? W cztery miesiące po zgonie prawowitej małżonki, kaprys Henryka strącał z tronu, pozbawiając razem życia i korony, tę, dla której dotychczasowe popełniał był zbrodnie. Z zakończeniem spraw małżeńskich, które były wyłącznym powodem zerwania z Rzymem, zdawało się, iż może Henryk się upamięta, zawróci z drogi nieprawości, poczyni pierwsze kroki do pojednania z Kościołem. Ogół narodu pragnął i spodziewał się tak pożądanego zwrotu, papież ułatwiał wstąpienie na drogę pokuty i poprawy. Sam Henryk chwilowo zdawał się myśleć o zgodzie, o zakończeniu religijnej waśni. Przemogła chciwość, żądza zagarnięcia łupów klasztornych, nadzieja bliskiej i łatwej grabieży. Ręka wyciągnięta do pojednania, nie mogłaby już sobie przyswajać funduszków kościelnych. Wzgląd ten zwyciężył, i mianowana w r. 1536 komisja zabrała się na dobre do dzieła rabunku i zniszczenia. Jak bezwzględnie takowe od razu zostało przeprowadzone, dowodzi najlepiej to, iż nie tylko na rzecz państwa konfiskowano dobra i majątki klasztorów,

wykazujących się niższym dochodem, a więc objętych uchwałą parlamentu, lecz nadto ogałacano zakrystie z wszelkich skarbów i kosztowności, zdzierano ołów z dachów, uwożono nawet dzwony, aby przetopiony kruszec do innego stosować użytku. Jeżeli przyjmiemy statystykę, wynikającą z ówczesnych urzędowych sprawozdań, opiewających, iż przeciętnie w każdym z pomniejszych klasztorów znajdowało się około ośmiu zakonników lub zakonnice, a mniej więcej dwadzieścia siedem osób przywiązanych do pojedynczego domu i utrzymywanych onego kosztem, obliczyć nam przyjdzie, iż w onym pierwszym okresie kasaty ogołocono z własności przeszło dwa tysiące zakonników i zakonnice, pozbawiono chleba dziesięć tysięcy osób, nie licząc w to ubogich, którym zabrakło stałych jałmużn i zasiłków, płynących dotąd hojnie z rąk sług Bożych. Tak zaś szybko postępowało dzieło zniesienia i zagłady, że już w lipcu poseł hiszpański donosił swemu rządowi, iż bolesny widok przedstawiają całe zastępy mnichów i mniszek, wypędzonych z ich klasztorów i bląkających się po kraju, w najokropniejszej nędzy, szukając daremnie środków utrzymania. Owszem, tenże ambasador, którego referaty są najcenniejszych informacji kopalnią, już wtedy liczbę osób, pozbawionych chleba wskutek kasaty klasztorów, oblicza na 20.000.

Zamachy te coraz większe wśród ludu sprowadzały rozjątrzenie, zwłaszcza w północnych częściach królestwa. Przyszło do otwartych w wielu miejscach buntów i zbrojnego powstania. Na widok zbezczeszczonych ołtarzy, rwały się tłumy do oręża, lecz nie znalazłszy tęższego przywódcy, po jakimś czasie rozpraszają się i wracają do domów swoich. Skądinąd Henryk VIII umiał stłumić w zarodzie bunt swoich poddanych. To na razie obiecywał im wszelkie ustępstwa, byle broń złożyli, aby później żadnego z warunków konwencji nie dotrzymać; to mimo przyrzeczonej amnestii, karał śmiercią okrutną całą starszyznę ruchu, to nareszcie korzystał z samychże niepokojów, aby przeprowadzać dalsze dzieło zniszczenia, pomawiając przełożonych i opatów o podniecanie buntu ludowego, i targając się na byt najznacniejszych domów zakonnych, innego tym razem zażywając środka. Jeśli pomniejsze klasztory zniesionymi zostały za pomocą uchwały parlamentu, większe opactwa przeważnie zginęły skutkiem wydanego aktu oskarżenia o zdradę stanu, tzw. *attainder*, który wystarczał, aby zgubić opata i w następstwie całe opactwo wydać na łup chciwych żądz monarchy. W ten sposób zginąć miały przedniejsze w kraju domy Boże. Tymczasem najskrzętniejsze poszukiwania archiwalne nie zdołały wykazać udziału zakonników, ani ich wpływu w rozruchach północnych prowincyj. Wprawdzie zachował się ślad jednego zbrojnego oporu, stawianego

siepaczom królewskim, gdy ci próbowali zagrabić dom kanoników z Hexham. Obwarowani w własnym klasztorze przez kilka tygodni, bronili się do upadłego, co wszelako opóźniło tylko zagładę klasztoru, lecz takowego nie zdołało ocalić. Wszakże i we Francji, podczas gwałtów, które zaznaczyły rządy trzeciej republiki, słyszeliśmy podobnie o oblężeniu jednego ze zniesionych klasztorów przez wykonawców bezbożnych zamachów, i o dzielnym oporze, stawionym grabieży. Wszelako zakonnicy nigdzie w Anglii nie podniecali buntu, nie wpływali na orężne powstanie, nie kierowali takowym, co nie przeszkodziło, iż objęto ich w krwawym uśmierzeniu rozruchów, i że niezliczone mnóstwo zakonników pod tym pozorem zawisło na szubienicy obok świeckich ich obrońców. Hurtowne egzekucje, naznaczone okrucieństwem prawdziwie barbarzyńskim, siały postrach wśród mas ludowych i poskramiały czynne objawy oburzenia. Atoli nie obeszło się w wielu miejscach bez krwawych starć, które starczą za dowód, jak niechętnie Anglia się poddawała zakusom swego samodziernicy.

W historii prześladowań, wiecznie jednakie powtarzają się rysy. I tu spotykamy się ze scenami, nie różniącymi się prawie od świeżych zajęć w Krozach. Na wieść o bliskim zniesieniu kościoła, parafianie w Louth strzegą dniem i nocą zagrożonej świątyni, próbują odeprzeć komisarzy królewskich, występując nierównie gwałtowniej od naszych cichych Żmudzinów, i wzbudzając prawdziwy postrach wśród nasłanych na ich kościół siepaczy.

Najznacznieszy z owych rozruchów, który w danej chwili zatrwożył samegoż Henryka, zachował w historii miano pielgrzymki łaski, a doniosłością przeszedł wszelkie inne, aby ostatecznie jednakiego doczekać końca, i sprowadzić równie krwawy odwet zemsty królewskiej. Jeden z głównych przywódców, usprawiedliwiając owo powstanie, tłumaczył, iż cały kraj oburza się na zniesienie klasztorów, najprzód dlatego, iż zakonnicy dotąd chwalili Boga i hojne rozdawali jałmużny, następnie, że z ich ubytkiem zabrakło i pociech religijnych i ukrzepienia w wierze mnóstwu dusz, mianowicie w odludnych częściach kraju, gdzie owe ogniska służby Bożej promieniały nauką, miłosierdziem i opowiadaniem słowa Bożego; dalej, że pełno osób znajdujących zajęcie i zarobek przy klasztorach, dziś błąka się bez chleba i pracy; nareszcie, że zniknęły przystanie, kędy gościnność szeroko była przestrzegana, a podróżnik mógł liczyć na hojne przyjęcie i podjęcie; skądinąd opaci utrzymywali drogi, mosty, tamy, ułatwiające komunikacje. Wszakże i szlachetnego urodzenia osoby, nie sami tylko pospolici nędzarze, doznawały

pomocy z rąk zakonnych, a dzieci ich w murach klasztornych najlepsze odbierały wychowanie. W owym wyliczaniu dobrodziejstw, płynących na społeczeństwo z owych domów Bożych, uderza i zdumiewa w onych czasach osobna wzmianka o estetycznej stronie owych gmachów, na zagładę skazanych. "Wszakże nasze opactwa są jedną z ozdób tego królestwa, i budzą podziw swoich i obcych". Wszystkie te argumenty obijały się bezowocnie o twarde serce i głuche ucho Henryka, żadnego tylko rabunku i łupiestwa, oraz pomsty nad tymi, których cnotliwe życie było najwymowniejszą krytyką jego rozpusty.

Jak to nadmieniliśmy wyżej, nie ma prawie śladu czynnego udziału zakonników w szybko zresztą stłumionych rozruchach, co nie osłoniło ich od srogich kar, którymi Henryk VIII złamać usiłował wszelkiego oporu próby. Wiedziono na tracenie całe zastępy duchownych osób, bynajmniej się nie troszcząc o sprawdzenie ich winy i zachowanie cienia legalnej procedury. Ciała pomordowanych, dla przykładu zostawiano na szubienicach lub drzewach, a usunięcie ich dla sprawienia męczennikom przyzwoitego, chrześcijańskiego pogrzebu, równało się zbrodni stanu i ścierało na miłosiernych grabarzy najcięższe kary. Sam król z tej okazji objawił gniew nadzwyczajny, domyślając się wpływu kobiet w tej ostatniej posłudze i pogrzebowej troskliwości. Rozkazał surowe zarządzić śledztwa, zgotować kary, a zwłaszcza zapobiec usuwaniu trupów, łańcuchami przytwierdzając ich do szubienicy. Litościwsi poganie, dozwolali pierwszym chrześcijanom unosić zwłoki pomordowanych, aby je składać we wspólnym cmentarzysku. Henryk VIII zazdrościł swym ofiarom uczciwego pochowania...

Przez *attainder*, czyli osobiste oskarżenie opata, coraz to nowe a słynne przybytki niepowrotnie znikwały z ziemi angielskiej. W podobny sposób dokonano niebawem zamachu na słynne i wspaniałe opactwo w Furness, gdzie lampy przybytku świętego na zawsze wygaszono, zakonnicy poszli w rozsypkę, a wzdłuż opustoszałych krużganków, innego nie było słycać odgłosu, jeno uderzenia siekier i młotów, rozbijających dachy, filary, sklepienia, ba, nawet grobowce. Olbrzymie a zniszczone gmachy zamieniły się w kopalnię ciosowego kamienia, skąd każdy okoliczny wieśniak miał prawo zabierać, ile mu się podobało, rzeźbionych gładów, choćby na to, aby z nich chlewy lub stajnie budować...

Autor po kolei opowiada dzieje zagłady poszczególnych opactw. Zawsze to jedna historia, niekiedy pełniejsza grozy, męką ducha nękającą niby konanie skazanych na rozproszenie zakonników, a zwłaszcza piastujących najwyższą odpowiedzialność opatów. Ileż oni przechodzili

udręczeń sumienia, w niepewności co godziwym lub niegodziwym, na co przystać było podobna, od czego się bronić i nie ustępować. Powikłanie kwestyj politycznych z religijną, sprawy dziedzictwa korony z buntem przeciw władzy papieskiej, niekiedy nadzieja, iż bunt Henrykowy jest tylko przejściowym stanem, tak w jego duszy, jak i królestwie, że byle zyskać na czasie, opóźnić zamknięcie klasztoru, może się uda i byt takowego ocalić – wszystko to razem wzięte, mąciło jasność sądu i pewność zdania w duszach wystawionych na najsrozsze pokuszenia i nacisk. Taką tragedię, rozgrywającą się w sercu opata Hobbesa z Woburn, odnajdujemy tu w najdrobniejszych szczegółach, od pierwszych modlitw, którymi usiłuje odwrócić zawisłe nad swoim klaszturem niebezpieczeństwo, aż po jego śmierć okrutną, gdy wraz z kilku towarzyszami, powieszonym został w bramie opactwa, gdzie w długie lata wskazywano dąb odwieczny, użyty na razie za szubienicę dla przysposobionych ofiar Henryka VIII, który w r. 1538 zagrabił i ten słynny zabytek pobożności przodków.

Osobny rozdział, napisany z rzewniejszym jeszcze uczuciem i współczuciem, poświęca autor zniesieniu żeńskich klasztorów. Jak słusznie uważa, los rozproszonych zakonnic stokroć sroższym był od losu zgotowanego mnichom. Ci nie tracili charakteru kapłańskiego, mogli na razie znaleźć jakie zajęcie duchowne, kiedy tymczasem nieszczęśliwe oblubienice Chrystusowe, wyrzucone na świat im obcy, wystawione bywały na najcięższe próby, bodaj na powolne i powszednie męczeństwo.

W chwili zniesienia zakonów, znajdowało się w Anglii około stu czterdziestu klasztorów żeńskich, z których większa połowa rządziła się regułą św. Benedykta. Wspomnieliśmy już wyżej, jak nieskazitelny musiał być duch, ożywiający te zgromadzenia, skoro zła wola i zawziętość wizytatorów królewskich nie znalazła niemal pozorów nawet dla uknucia swych zjadliwych oszczerstw – że w osławionych kompertach, zaledwie garstka kilkunastu zakonnic pomawianą została o zgwałcenie ślubów, że nareszcie komisarze królewscy, roztwierający na oścież wrota klasztorne, by uderzyć zakonnic rzekomą swobodą, wspominają zaledwie o dwóch, które dobrowolnie chciały wyjść z klasztoru i jeszcze owo życzenie objawiły dopiero, gdy im się przebrało cierpliwości, pod wpływem tysiącznych ucisków świeckich, utrudniających im życie wspólne i klasztorne.

Ogólnie biorąc, udało się autorowi niniejszej pracy zgromadzić najprzeróżniejsze świadectwa, dowodzące jednomyślnie, jak kwitnącym był stan zgromadzeń żeńskich pod względem czystości reguły i surowości jej

zachowania, w chwili, gdy przeciw nim się zerwała burza tzw. reformacji. W znacznej części, wielkie było ubóstwo tych służebnic Bożych; toteż gdy wydano uchwałę dotyczącą zniesienia pomniejszych klasztorów, za jednym niemal zamachem większa część żeńskich zgromadzeń zniknęła z ziemi angielskiej. Wielka stąd krzywda stała się całemu społeczeństwu królestwa, przede wszystkim pod względem niewieściego wychowania. Rekrutując się przeważnie z pośród najpierwszego Anglii patrycjatu, zakonnice nie były tak odcięte od świata, aby w nim nie spełniać osobnego posłannictwa szlacheckich wpływów, gotowej pociechy, macierzyńskiej pomocy i błogosławieństwa. Wszakże już jeden z najpierwszych poetów angielskich, Chamer, opisując przeoryszkę któregoś z współczesnych klasztorów, określał ją pięknie, iż była ona niejako "uosobieniem sumienia i dobrego serca, cała tchnęła litością i miłosierdziem". Całe niemal wychowanie dziewcząt angielskich powierzone było zakonnicom. Czego uczono w tych przystaniach pokoju i cnoty? chyba program edukacyjny, przywiedziony tu przez uczonego Benedyktyna, przewyższa dzisiejszą modłę wychowania niewieściego, lepszym zastosowaniem do posłannictwa i powołania kobiety wśród świata. Nie przeładowywano młodych umysłów nadmiarem niezdrowej wiedzy, lecz uczono panienki szycia, sztuki kuchennej, medycyny po trochu i chirurgii, celem niesienia pomocy rannym i chorym, dalej pisania, czytania, rysunku itd. Iglą i wrzecionem przeważnie uzbrajano rączki dziś do próżnowania zaprawiane systematycznie, mistrzyni zaś własnym przykładem kształciły swe uczennice w pokorze, skromności, cichości i pobożności życia. Toteż zamach Henrykowy na długo położył kres wszelkiemu podnioślejszemu wychowaniu niewiast.

Spróbowano wymóc na zakonnicach dobrowolne oddanie klasztorów swoich w ręce królewskie, bądź obietnicą pensji i innych korzyści, bądź groźbą uwięzienia i pozbawienia ich wszelkich środków utrzymania. Tymczasem oba środki zawiodły, i zakonnice przeważnie dawały siepaczom odpowiedź jednej z nich: "Jeżeli taka wola króla, wyjdę z klasztoru, choćby o żebranym chlebie, a co do pensji, nie dbam o takową". Mimo względnej szczupłości łupu, zagrabionego w żeńskich klasztorach, Henryk rychło się z nimi uporał, pozbawiając dachu i chleba około 1560 zakonnic, z których przeszło 850 było Benedyktynek.

W r. 1538 dokonano zagłady ostatecznej zakonów kwestujących. Synowie śś. Dominika i Franciszka, z natury rzeczy najbardziej zespoleni byli z życiem ludu, z którego wyszli, do którego wracali, niosąc słowo Boże i przybliżając królestwo Boże na ziemi.

Opowiedzieliśmy już pierwszy zamach na Franciszkanów ścisłej obserwacji. Tymczasem Bracia Mniejsi posiadali jeszcze w Anglii do sześćdziesięciu klasztorów, i największej ze wszystkich zgromadzeń zakonnych zażywali popularności. Dalej Zakon kaznodziejski miał pięćdziesiąt trzy domy, Augustianie czterdzieści dwa, Karmelici trzydzieści sześć. Ci ostatni świecili osobliwym ubóstwem, a wraz dziwną rodzajnością piśmienną, tak wielu z nich pracowało piórem. Ogólna liczba braci żebrzących dochodziła w chwili zniesienia klasztorów do 1800. Zdawało się, iż samoż ich ubóstwo powinno było ich ochronić przed chciwością króla i onego siepaczy. Atoli zawsze było coś do zagarnięcia, choćby zakrystia, i ziemia, na której wznosiły się budynki klasztorne...

Zrazu zdawało się, iż ujdą zagładzie, acz mnożyły się uciski, śledztwa, nękania ducha i życia, sprawdzania stopnia gorącości przywiązania braci do Stolicy Świętej. Znaczny poczet zakonników, przywiedziony do ostateczności, szukał za morzem bezpieczeństwa i swobody zachowania reguły swoich świętych patriarchów. Niebawem rozpoczęła się na dobre kampania zagłady. Naznaczono pewnego Augustianina, odstępcę, ogólnym wszystkich żebrzących zakonów przełożonym. Dodano mu niebawem innego, jeszcze bezczelniejszego wykonawcę zamiarów królewskich. Znikał też klasztor po klasztorze, a niejeden gwardian czy przeor szedł na rusztowanie "za głoszenie, iż biskup rzymski jest Głową Kościoła", lub "że pielgrzymki i cześć świętych obrazów przynosi duszom korzyść", albo, i to najczęściej, za nieuznawanie "supremacji" króla w rzeczach duchownych. Zabrano się i tutaj do systematycznego osławiania zakonników, w sposób nie wytrzymujący krytyki, jak to jasno udowadnia mnóstwem dokumentów uczony Benedyktyn. Im mniejszy był plon rabunku, tym zawziętsze zniszczenie. Los zaś rozproszonych braci tym stał się smutniejszy, iż nie troskano się bynajmniej o ich dalsze przeznaczenie, co najwięcej, przy rozproszeniu dając im w rękę parę groszy, około pięciu szylingów, na opędzenie pierwszych potrzeb wyrzuconego z dotychczasowych kolei życia. Im mniej zachowywało się kościołów, im bardziej ustawało życie katolickie, tym mniej też było nadziei znalezienia jakiego stałego zajęcia. Toteż nędza rozproszonych nie znała granic.

Dokonawszy zniesienia pomniejszych klasztorów, Henryk zabrał się tym skwapliwiej do grabieży wielkich opactw, aby powetować zawód doznanym skutkiem zbyt szczupłego plonu łupów dotychczasowo ściągniętych. Jęły się mnożyć *attaindery*, czyli oskarżenia opatów o zdradę lub obrazę majestatu,

wywierano coraz silniejszy nacisk na innych, aby ich zniewolić do ustąpienia rzekomo dobrowolnego dóbr i budynków klasztornych, a gospodarka świecka tak samowładnie występowała, iż gdy tylko opat okazywał większą oporność, co prędzej z ramienia królewskiego go składano, aby naznaczać innego, po którym się większych spodziewano ustępstw. Do roku 1540 zamknięto z kolei dwieście dwa domów zakonnych, rozproszono zaś ogółem do ośmiu tysięcy sług i służebnic Bożych. Straszne są szczegóły prześladowania i ucisków owych dni, zagłady tylu zabytków przeszłości, zniszczenia tak wielu pamiątek, dzieł sztuki, kosztowności i świętości, niepowrotnie straconych. Zniesławiwszy zakonników, złamawszy ich oporność lub pozbawiwszy życia, siepacze przystępowali do dzieła zniszczenia, przechodząc samychże Wandalów w szale rabunku i burzenia. Kowale i cieśle przybywali z młotami i siekierami wspólnie z wykonawcami woli królewskiej, aby zatrzeć sameż ślady wiary i przywiązania do religii przodków.

Niepodobna opowiedzieć poszczególnych dziejów zamknięcia tego lub owego opactwa, którego imię dotąd w Anglii słynie, przypomnieć, jak np. staruszek przeor z Christ Church w Canterbury błagał, by mu pozwolono choć umrzeć w jego celi, jak inny opat skonał z rozpacz, widząc zniszczenie swego klasztoru, lub przełożony zgromadzenia św. Piotra w Gloucester za nic nie chciał podpisać aktu poddania się woli królewskiej. Kto nam opowie smutek rozrywający serca tylu wiernych wobec rabunku, świętokradztwa i zbezczeszczenia najdroższych, najświętszych ołtarzy i przybytków? Warto tu zapisać słowa mnicha z Gloucester, który wówczas dał wymowny wyraz swej rozpacz na widok zamykających się wierzei swego klasztoru. To co mówi o opactwie św. Piotra, jak wraz stosuje się i do smutnego końca innych domów Bożych, zniesionych bezlitosnym kaprysem Henryka: "Przetrzymawszy w ciągu ośmiu wieków najróżniejsze koleje, opactwo to nareszcie upadło z woli królewskiej. Nadszedł dzień, szary i smutny dzień zimowy, w którym ostatnią odśpiewano Mszę św., po raz ostatni uniosła się woń kadzidła, ostatnie zebranie pobożnych modliło się dokoła ołtarzy Pańskich. A gdy stłumione echa wieczornej pieśni zginęły pod stropami starożytnego przybytku, wielu z tych co się zapóźniali, wśród uroczystej ciszy i pokajania mrocznej świątyni, wobec gasnących z kolei świateł, czuli dobrze próżnię, otwierającą się przed nimi, gdy odwieczne opactwo, wyprasające uroczystymi nabożeństwami łaskę i pomoc Bożą, udzielające tak hojnej gościnności przybyszom, tak troskliwej opieki ubogim, rozwieje się niby sen i zniknie niepowrotnie".

Jakby dla wytracenia śladu życia zakonnego na ziemi angielskiej, nie wahał się Henryk targnąć i na osoby trzech najprzedniejszych opatów i infułatów benedyktyńskich, z Glastonbury, Reading i Colchester.

Wslawiony z pieśni o królu Arturze i rycerzach okrągłego stołu monaster w Avalon czyli Glastonbury, osobną budził cześć w narodzie angielskim, uchodząc za najpierwszy kościół chrześcijański na brytańskiej ziemi, kędy złożone były zwłoki Józefa z Arymatei, a odgłos Chrystusowej ewangelii doszedł był na kilka wieków przed apostołstwem wysłanego z Rzymu przez papieża Grzegorza Wielkiego, mnicha Augustyna. Benedyktyńska w Glastonbury osada była ogniskiem życia i odrodzenia religijnego, aż po rok 1539, gdy ostatni opat, Ryszard Whiting, zginął na rusztowaniu, a majątności klasztoru zagrabił Henryk VIII. Było to jedno z najbogatszych opactw w kraju, drugi z rzędu pod względem rozmiarów kościoła w Anglii. Sławiono znaczne dochody opata, który dziennie żywił do pięciuset osób, przygarniał ubóstwo okoliczne, dostarczał znacznego pocztu ludzi zbrojnych krajowej obronie, posiadał rozległe włości, bibliotekę niezrównaną, cztery zwierzyńce z łowów sławne, nareszcie szkoły, do których uczęszczała cała młodzież owych stron Anglii.

Zrazu, gdy w r. 1534 narzucono poddanym króla Henryka VIII przysięgę uznającą jego supremację, nawet w rzeczach duchownych, opat z Glastonbury wraz z zakonnikami swymi bez oporu takową złożył. Nie należy nam z góry potępiać ową słabość. Oceniamy ją dziś w świetle następstw i historii, zdumiewamy się, iż zrazu w całej Anglii za ledwie błogosławieni: Jan Fisher i Tomasz Morus, oraz Franciszkanie ścisłej obserwacji jasno przejrzeni w zasadzie i bez wahania się nową odrzucili rotę. Łatwo nam przychodzi słać męczeństwo, gardzić nadwątleniem woli. Tymczasem ówczesni ludzie inaczej sobie tłumaczyli zrazu ową supremację; zdawało im się, że takowa nie naraża na szwank powagi Stolicy Świętej, nie zmniejsza jedności z Kościołem. Nie przypuszczali stanowczego z Rzymem zerwania, przekonani byli, że Henryk wróci do pobożności pierwszych lat swego panowania, kiedy to mimo nacisku spraw publicznych, słuchał codziennie do trzech lub pięciu Mszy. Zresztą nie wszystkie umysły na razie zdolne bywają pochwycić doniosłość każdej kwestii spornej. Jedni odpowiadają wezwaniu Bożemu o trzeciej, drudzy dopiero o jedenastej godzinie. Nie mniejsze to zasługi i nagrody, a opóźnienie starczyło wówczas dla niejednych za próbę konania. Opat z Glastonbury szybko miał się przekonać o swej omyłce, i spostrzec, że wymagania królewskie zarówno

łamały prawa kościelne i zakonną regułę. Zaczem raz po raz przyszło mu upominać się za pogwałconymi przywilejami i swobodami swego opactwa. Ale król pożądlwym okiem spoglądał na dostatki starodawnej fundacji, i postanowił zamachem na najprzedniejszego dygnitarza benedyktyńskiego okazać, iż przed żadnym gwałtem się nie cofnie, ani też od żadnej zbrodni się nie uchyli. Pod pierwszym lepszym pozorem zarządzono rewizję papierów opata, przy tej sposobności niszcząc i obdzierając jego prywatne mieszkanie, a następnie uwożąc starca schorzałego do Londynu, aby go tam w Towerze zamknąć. Znalezione u niego bulle papieskie, argumenty przeciw rozwodowi królewskiemu, oraz biografia św. Tomasza z Canterbury, który był przedmiotem osobnej, bluźnierczej nienawiści twórców reformacji, starczyły za podstawę dla aktu oskarżenia. Acz i Katarzyna Aragońska i Anna Boleyn już legły w grobie, unosząc z sobą sporną kwestię rozwodową, położono osobny nacisk na winę opata, chowającego u siebie rękopiśmienne zdania przeciw rozłączeniu króla z pierwszą małżonką. Jako członkowie Izby wyższej, przez Parów królestwa opaci powinni byli być sądzeni. Atoli Henryk VIII bynajmniej się na to ich prawo nie oglądał, prostym i samowolnym *attainderem* wysyłając ich na rusztowanie. Po ciężkim w Londynie dwumiesięcznym uwięzieniu i rzekomym śledztwie, w którym oskarżono ks. Ryszarda Whitinga o nieuczciwe włodarstwo dostatkami opactwa, kiedy owszem słynął przez całe życie z nieskazitelnego charakteru i roztropnej administracji, odwieziono osiemdziesięcioletniego starca do skazanego na zagładę klasztoru w Glastonbury, aby go tamże wespół z dwoma towarzyszami wydać w ręce oprawców. Powtórzyły się krwawe a stałe sceny tracenia, chwilowe tylko zawiśnięcie na szubienicy, ćwiartowanie dyszących jeszcze ofiar, rzucanie odciętych członków do kipiącego kotła, przybicie głowy opata nad bramą klasztorną, rozesłanie krwawych szczątków do sąsiednich klasztorów celem rzucenia postrachu na zakonników.

W podobny sposób zginęli opaci z Reading i Colchester. Pierwszy z nich, dom Hugon Cook, ani na chwilę nie chciał uznać supremacji królewskiej w sprawach duchownych, codziennie Przenajświętszą Ofiarę składał za papieża, i jeszcze na rusztowaniu głosił wierność swą niezłomną dla Stolicy Apostolskiej. Dom Marshall, opat z Colchester, naraził się królowi jako przyjaciel dwóch chwalebnych męczenników, Fishera i Morusa, których cnoty wielbić a zgon oplakiwać nie przestawał. Już to samo wystarczyło, aby mu dać udział w ich zwycięstwie, i do uszczknięcia palmy męczeńskiej powołać.

Do najciekawszych ustępów niniejszej księgi należy rozdział o dalszych losach uskutecznionej na klasztorach grabieży. Autor powiada, iż niezmiernie jest trudno ocenić doniosłość łupów Henrykowych. Gdybyśmy się trzymali cyfry przypuszczalnych dochodów z dóbr klasztornych i beneficjów duchownych, dochód przewyższający rocznie dwa miliony funtów szterlingów naszej monety przeszedł był do szkatuły królewskiej, za krzywdą Kościołowi i ubogim zrobioną. Tymczasem pokazuje się, iż król nierównie mniej skorzystał ze swej grabieży. Przede wszystkim zakonni właściciele lepszą gospodarką większe ciągnęli zyski z posiadanej przez się ziemi, następnie cała zgraja sępów zapragnęła uczestniczyć w rabunku. "Każdy z tych drapieżnych ptaków chciał się przybrać w pióra wyrwane ze skrzydeł Kościoła", pisze autor współczesny. Rozpoczęło się ubieganie o udział w rabunku, walka na pięści o łupy kościelne. Niektórzy dopraszali się donacji lub skupowali dobra poklasztorne za bezcen, na to tylko, aby je z korzyścią odprzedawać. Lord Andley wzbogacił się kosztem dziewięciu klasztorów, Lord Clinton otrzymał w darowiźnie majątki dwunastu domów zakonnych, książę Northumberland aż osiemnaście ich zagarnął, książę Suffolk ni mniej ni więcej jak trzydzieści. Wykonawcy woli królewskiej umieli i o sobie nie zapominać, oszukując na pomiarach rolnych i leśnych, przyswajając sobie potajemnie część kosztowności, rzekomo na rzecz skarbu uwożonych. Niepodobna też ocenić, co król zrealizował rabunkiem zakrystii, skarbców i budynków klasztornych, co w złotych i srebrnych naczyniach zagrabił. Wojna wydana relikwiom Świętych Pańskich niemało się przyczyniła do wzbogacenia chciwego monarchy. Gdziekolwiek pobożność wieków kosztowne swym patronom sprawiła trumny i relikwiarze, spieszyli królewscy siepacze, aby pod pozorem walki ze starym zabobonem i zwietrzałymi przesadami, wrywać drogie kamienie, obdzierać ołtarze, rozbijać ozdobne skrzynie, w których chowano szczątki uwielbione.

Przede wszystkim św. Tomasz Becket, umęczony niegdyś za opór stawiany samowoli monarszej, był przedmiotem ślepej i bezbożnej nienawiści Henrykowych siepaczy, jak to wzmiankowaliśmy już wyżej. Nadzwyczajne bogactwa, zdobiące grobowiec jego w Canterbury, wzbudzały osobną pożądlivość króla. Przepych trumny Świętego tak był niesłychanym, iż uczyony Erasmus pisał, jako złoto było niemal najlichszym z materiałów użytych do owego relikwiarza, nasadzanego kosztownymi kamieniami, nieraz wielkości jaja. Już w jesieni 1538 r. osobnym edyktem królewskim św. Tomasz został ogłoszony zdrajcą. Zabroniono jego czci, rozkazano usunąć z kościołów jego obrazy, z mszałów jego officium, pod grozą gniewu monarchy i karą uwięzienia.

Postanowienie to w pewnej mierze przypomina pruskie rządy na polskiej Warmii, gdy nagle zniknęły tam obowiązujące modlitwy i nabożeństwa do świętych polskich patronów, wytracone z mszałów, brewiarzy i roku kościelnego... Oczywiście wyrok obwieszający św. Tomasza zdrajcą stanu, wiódł prostą drogą do zbezczeszczenia jego grobowca. Owszem, pewien autor współczesny twierdzi, iż bogactwa jego ołtarza i świątyni głównie spowodowały pośmiertne o zdradę oskarżenie. Rozerwano tedy trumnę Świętego, wylupano z niej wszelkie ozdoby i kosztowności, uczczone zaś pobożnością wieków szczątki męczennika rzucono na pastwę płomieni, aby żadnego po nich nie zostało śladu. Wypełniono dwadzieścia sześć worów kosztownościami złupionymi na trumnie i ołtarzu św. Tomasza. Z najcenniejszego klejnotu, niegdyś daru króla Francji, Ludwika VII, Henryk zrobić dla siebie polecił pierścień. Okrom mnóstwa złota, srebra, drogich kamieni, uniesionych z bogatej w Canterbury świątyni, rabusie zabrali cztery cenne infuły, pierścień biskupie, pastorał św. Tomasza, kapy z złotogłowa i inne kościelne zabytki i sprzęty. Siepacze królewscy obiegali najdroższe sercu Anglików przybytki, targali się na najbardziej uczczone grobowce. Gdy w r. 1539 nie oszczędzili i wspaniałego grobu św. Cuthberta, nie bez grozy ujrzeli ciało jego nienaruszone, spoczywające w szatach kapłańskich. Przy obdzieraniu uwielbionych szczątków z kosztowności, użyty do tego rzemieślnik złamał nogę Świętego. Po odejściu rabusiów, zakonnicy porzuconym w zakrystii zwłokom potajemny sprawili pogrzeb, do czasu ukrywając je w ziemi.

Szczegóły obrabowania klasztorów, kościołów i opactw pozwalają się domyśleć, iż Henryk olbrzymie bogactwa sobie tym sposobem przyswoił, pomimo licznych nadużyć i przemieszczeń swych wysłańców. Pamiętać należy, ile zagrabiono kielichów, monstrancji, ampułek, relikwiarzy, pastorałów, haftów, agrafów, tac złotych i srebrnych, nawet fermuarów do mszałów i ksiąg liturgicznych. Bez względu na wartość artystyczną łupów, ani na ich historyczne znaczenie, król wszystko ciskał w ogień, aby wytopić złoto i srebro, które mu dało co najmniej około miliona funtów szterlingów monety dzisiejszej.

Nie oszczędzono oczywiście i przyborów kapłańskich. Arcydzieła tkanin rozprzedawano za bezcen, i większa ich część wyszła wtedy z Anglii. Porty morskie przepełnione były mnóstwem ornatów, kap i dalmatyk, przez handlarzy za granicę wysyłanych. Materie wytykane perłami, oraz złotogłowa odkładano na rzecz króla. Najdroższe serc uczucia, codziennie bywały obrażane widokiem zbezczeszczenia przedmiotów, niegdyś ku czci ołtarzy poświęconych. Wysłańcy królewscy, jawnie na koniach unosili kapy i inne kapłańskie przybory.

Oddawane w świeckie ręce gmachy poklasztorne, zdoły się nieraz przedzierzgniętymi na świecki użytek przedmiotami kultu. Obrusy kościelne nakrywały stoły, kapy i ornaty krzesła, kielichy służyły do powszednich pijatyk. A nie tylko zakrystia i skarbiec narażone były na zamachy rabusiów. Chcąc przyspieszyć dzieło zniszczenia, rozprzedawano na licytacji sameż ołtarze, ławki, lichtarze, lampy, grobowce, płyty kamienne, okna, dachy, żelazo, ołów, spiż i kamienie. Później każdy zabierał co się ostało na miejscu. Gdy raz wierniejszy dawnym uczuciom katolik, wyrzucił krewnemu korzystanie z zagłady sąsiedniego opactwa i uwożenie zeń różnych szczątków, tenże dał za całe tłumaczenie charakterystyczne słowo, wyjaśniające niejedną zabór i rozbiór: "Czemuż nie miałem brać, skoro drudzy brali?".

Oczywiście, najstraszniejsze marnotrawstwo towarzyszyło tak nagłemu przeprowadzeniu dzieła zniszczenia, w którym niepowrotnie zaginęły najcenniejsze zabytki, pamiątki, dzieła sztuki; książki mianowicie, rękopisy, prawdziwie nieocenione, zmarnowano z lekkomyślnością opłakaną. Zakonnicy angielscy kochali się w księgozbiorach, rosnących w ich ręku i pod ich pieczęcią. Przeważną ich część sprzedano mydlarzom i kupcom korzennym jako makulaturę. Za parę denarów szły całe skrzynie książek i manuskryptów. Najlepiej zmierzyć można doniosłość strat i zniszczenia, zupełnym niemal dziś brakiem ksiąg śpiewu liturgicznego w Anglii. Nie darmo papież Grzegorz Wielki głównie się był przyczynił do rozesłania apostołów chrześcijaństwa po Anglii. Od razu tam zakwitła muzyka gregoriańska i zasłynęły szkoły śpiewu kościelnego. A jednak nie zostało prawie żadnego śladu utworów dawnych mistrzów angielskich, tak całkowicie zniszczono ich rękopiśmienną spuściznę. Acz z przybliżonego obrachunku najkompetentniejszego w tej materii znawcy, znajdować się musiało po kościołach i klasztorach angielskich co najmniej 250.000 gradualów, rytuałów, antyfonarzy i mszałów, z których zaledwie kilka egzemplarzy dochoowało się do naszych czasów.

Wspomnieliśmy już wandalizm, niszczący dachy najpiękniejszych gmachów, dla zdobycia ołowiu, którym prawie wszystkie kościoły i klasztory bywały pokrywane. Zgraje robotników, naprędce zrywając owe dachy i rynny, w samejże nawie kościelnej rozniecały ogień, zasilany stallami, konfesjonałami, kratkami, aby doraźnie przetapiać zdobyty kruszec w tzw. *foddersy*, czyli dziewiętnastocentnarowe bale, które następnie sprzedawano hurtownie handlarzom.

A i dzwony naprzemian przetapiano, lub wywożono za granicę, lub jeszcze oddawano do ludwisarni, aby spżu używać do odlewania dział armatnich. Niekiedy mieszkańcy okoliczni ocalali miłe uchu dzwony, nabywając takowe na własność. Cóż zaś powiedzieć o losie gmachów klasztornych, których zniszczenie po dziś dzień przejmuje serce Anglików wstydem, żalem i grozą? Nie zawsze ginęły one pod młotem wandalów. Niekiedy sąsiedzi próbowali zatrzymać rękę Henryka, ocalić jakie arcydzieło architektoniczne. Rzadko jednak owe prośby i zaklęcia pożądany odnosiły skutek. Najpiękniejsze katedry rozsypywały się w gruzy za rozkazem bezwzględne go monarchy. Czasami hurtowny nabywca budynków poklasztornych uszanować umiał ich całość. Zbyt często puszczano na licytacje składowe części opustoszałych gmachów. Doczytujemy się np., jak znalazł się osobny nabywca na wszystkie szyby i okna, lub znów kamienie, cegły i łupek skazanego na zagładę klasztoru. Tu za 12 szylingów sprzedawano płyty grobowe i kamienie ołtarzowe, tam znów belkowanie i wiązania, kupowano np. osobno refektarz z wszystkimi porządkami, lub dormitarz zakonny z łózkami itd. Nigdy w Henryku nie budzi się żaden skrupuł, nie przejawia najmniejszy żal wobec tak bezwzględne go spustoszenia. Pośpiech i nadużycia wszelkiego rodzaju tak okroiły plon grabieży, iż ostatecznie do korony wróciła bodaj jedna dziesiąta ogólnego rabunku, co nie przeszkadza, iż dzieło zniesienia klasztorów przyniosło królowi do piętnastu milionów funtów szterlingów w dzisiejszej monecie, nie licząc w to mnóstwa drogich kamieni i złotogłowiów, z których obrano wszystkie zakrystie angielskie na rzecz szkatuły królewskiej.

Atoli skarby te szybko roztrwonionymi zostały i ulotniły się rychło, nowych wymagając grabieży, ażeby napęlnić pusty skarb monarchy. Dziwnie regularnie powtarzały się zamachy Henrykowe na Kościół Boży, znacząc się co pięć lat nowymi gwałtami. I tak w r. 1530 nałożył on ciężkie grzywny na duchowieństwo, w 1535 r. zniósł pomniejszych klasztorów, w 1540 r. dokonał kasaty wielkich opactw, w 1545 r. dobrał się do uniwersytetów. Część zagrabionego łupu użyto na obwarowanie wybrzeży, potrzeby wojskowe i marynarkę, część wydano na upiększenie rezydencyj królewskich, lub nabycie majątków ziemskich włączonych do dóbr koronnych, najwięcej atoli nędznie zmarnowano. Król na prawo i na lewo rozdzielał owoc rabunku, darował np. cały jeden klasztor pewnej pani, która go uczęstowała smacznym puddingiem. Byle kuchcik z łatwością uczestniczył w hojności monarszej, a wszyscy z jego marnotrawstwa korzystali. Nieraz też w gry hazardowne stawiał i tracił część zdobytych na klasztorach łupów. I tak pewnego dnia przegrał na jedną stawkę

sławne dzwony Jezusowe, słynące w stolicy z doniosłego i rzewnego dźwięku. W każdym razie, mniejszość tylko z zagrabionych kościelnych funduszków poświęconą została potrzebom krajowym, przeważnie oddano bogate łupy na osobisty użytek i marnotrawstwo króla.

Rzekomo zawarowane rozpedzonym zakonnikom pensje, tylko pewnej ich części wypłacono, np. przełożonym i opatom, podczas gdy prostym braciom i zakonnikom żadnych środków utrzymania nie upewniono. Co się stało z licznym tłumem nieszczęśliwych ofiar Henrykowych srogości? Jakim był dalszy los biednych mnichów, biedniejszych zakonnic, wyrzuconych samowolą monarchy z cichych klasztornych przystani na rozhukane świata fale? – nie umiemy powiedzieć, odgadując tylko nieskończone uciski i udręczenia, z którymi ucierać się musieli. "Muza historii, jakoby litością wzruszona, przysłoniła nam obraz tyłu nędz i smutków, by nam oszczędzić zgryzoty", pisze Dom Gasquet.

Niektóre zgromadzenia przeniosły się na kontynent, aby tamże zebrać rozbitków swoich i do czasu przeważnie się rekrutować w Anglii, aż wybiła godzina powrotu na ziemię ojczystą. Wzdłuż wybrzeży francuskich i flandryjskich powstały mnogie warownie, przechowujące tradycje życia zakonnego, tak bujnego niegdyś na wyspie Świętych. Stały tak seminaria w St. Omer i Douai, powstało angielskie w Rzymie kolegium. Przez cały wiek wychodzili z owych seminariów i nowicjatów przysposobieni apostołowie i męczennicy Anglii. *Salvete, flores martyrum!* witał ich jeden z dostojników Kościoła, hymnem śpiewanym w dniu śś. Młodzianków. A trzeba rozczytywać się w rocznikach onych seminariów, aby zmierzyć doniosłość hojnego strumienia krwi męczeńskiej, którą podlano wówczas żniwo przyszłości i ziarno wschodzące dziś obfitym plonem.

Powstawały tymczasem całe legendy o dziwach i zjawiskach, utrwalających na ziemi ojczystej pamięć wywołanych. W zniszczonych gmachach klasztornych snuły się widma dawnych mieszkańców, z opustoszałych świątyń podnosiły się nocną porą śpiewy chórowe zakonników... Powoli znikali świadkowie dokonanych gwałtów, wymierały ofiary srogości króla, zanikała pamięć dawnej ich cnoty. Natomiast sprawcy tyłu gwałtów i niesprawiedliwości, ustalali w pismach i paszkwilach rzucone na klasztory oszczerstwa, i historia coraz bardziej stawała się jednym wielkim spiskiem przeciw prawdzie, jak to zauważył de Maistre o dziejopisach okresu reformacji i o tych co wyłącznie z nich później czerpać mieli. "Wyginał rodzaj mniszy pośrodku nas", pisał niebawem jeden z głośniejszych tej epoki

autorów. Ostatni opat Westminsteru, sadząc drzewa dokoła ukochanego klasztoru, ufał, że podobnie benedyktyński szczerp puści w przyszłości bujne odrośle. Nic nie zdołało tej nadziei w nim wygasić. Acz dwadzieścia siedem lat ostatnich przedłużonego życia spędził w więzieniu, do końca nie tylko budował wszystkich cierpliwą cnotą, lecz nadto służył i w pętach jeszcze sprawie publicznej, hołdując przez to tradycji benedyktyńskiej na ziemi angielskiej. Gdziekolwiek przierzucano dostojnego więźnia, używał wpływów swych i zostawionych sobie środków, ażeby nieść hojną pomoc ubóstwu, młodzież zachęcać w ćwiczeniach hartownych, darzyć nawet okolicę dobroczynnymi przedsięwzięciami, jak budowaniem gościńców, łaźni itd. Jedynym życzeniem sędziwego opata Feckenhama było, aby imię jego braci nie wygasło na ziemi angielskiej. I oto w trzydzieści lat po jego zgonie, ostatni z jego zakonnych synów oblekał w suknię św. Benedykta grono nowicjuszków, którzy na obcej ziemi mieli tęsknie wyglądać powrotu do ojczyzny, i snuć tradycje swego świętego patriarchy, aby po upływie lat wielu, ponownie świat zbudować i zdumiewać rozkwitem życia zakonnego, życia benedyktyńskiego, w krainie ongi przez Benedyktynów nawróconej, uprawionej i ucywilizowanej...

Stwierdziwszy ów rzewny ciąg dziedzictwa pierwszych Anglii apostołów, Dom Gasquet zastanawia się nad bezpośrednimi skutkami zniesienia klasztorów przez Henryka VIII. Przede wszystkim wskazuje, jako dotychczasowy skarb ubogich pochłoniętym został i roztrwonionym przez dynastię Tudorów, zaczem sprawcy owych krzywd i zaborów posunęli się do tak skrajnych nadużyć w jedzeniu i picciu, w rozpuszcie i zbytku, iż niejeden przypłacił zgubą własną nieprawości życia. Nie dziwić się mętnemu świadectwu współczesnych dziejopisów. Uczestnicząc w zbrodniach i korzyściach, próbowali usprawiedliwić dokonane gwałty, zniesławieniem swych ofiar. Dom Gasquet sumiennie wykazuje, jak kruchym jest gmach ich oszczerstw, jak błahymi i bezpodstawnymi szkalowania, jak promieniejącą cnotą zakonna, zwyciężająca nagromadzone historii fałszy. Instytucje zakonne uprzytomniają narodowi dwa rodzajne i szlachetne pojęcia: życia modlitwy i wspólności pracy. *Laborare est orare*, było hasłem owych klasztorów bez liku, przypominających młodemu społeczeństwu obowiązek oddawania czci i chwały Bogu, a niesienia w ofierze krajowi i bliźniemu trud własny. Pamiętać należy, powtarza jeden z najuczciwszych pisarzy dni naszych, iż w średnich wiekach zakonnicy byli zarazem historykami, filozofami, prawnikami, nauczycielami, rolnikami, dobrodziejami włościan, fundatorami szkół itd. itd. Toteż zniknięcie ich wyrwało próżnię niewynagrodzoną w ustroju i porządku społecznym.

Wystarczy wspomnieć zachody i kłopoty ludzi dzisiejszych, aby wynaleźć jakie bądź środki zastąpienia dzieł miłosierdzia, niegdyś dobrowolnie przez klasztory podjęte i spełniane. Wszystkie świeckie zakłady i stowarzyszenia, szpitale i filantropijne przedsięwzięcia domagają się ustawicznie pieniężnej pomocy, a tymczasem większą część dostarczanego funduszu pochłaniają kosztowne administracje i pośrednictwa, kiedy ongi zakonnice i zakonnicy bez wysiłku, kosztu ni rozgłosu, owej służbie społecznej zadośćczynili prostą praktyką chrześcijańskiej miłości i miłosierdzia.

Doraźne i hurtowne wyschnięcie owych krynic dobroczynności wytworzyło w Anglii straszliwą nędzę. Najniechętniejsi katolicyzmowi pisarze to przyznają, owszem, oceniając rzecz ze stanowiska ekonomicznego, w zniesieniu klasztorów upatrują źródło i początek trapiącego po dziś dzień Anglię pauperyzmu, zarazy różniącej się z tyłu względów od nieuniknionego w żadnym ludzkim społeczeństwie ubóstwa. Zagrabione fundusze wzbogaciły króla i jego zauszników, posłużyły im za środek do wystawniejszego i rozpustniejszego życia, a tymczasem ogłodzone ubóstwo, karmione dotąd chlebem miłosierdzia u furty zniesionych klasztorów, zamieniło się w tłum żebraczy. Osuszenie kanałów miłosierdzia wytworzyło krocie rozbitków, a wraz moralny jeszcze cios poniżeniem zadało ubogim członkom Chrystusowym. Ubóstwo w społecznościach chrześcijańskich nigdy wzgardzonym nie bywa, owszem, osobne budzi poszanowanie. Pierwszy Henryk VIII wyróżnić umiał żebraków jakoby godłem ich oplakanego położenia, i żywiąc garstkę nędzarzy, wymagał, aby nosili zewnętrzne oznaki osobnego zobowiązania koronie, na szatach swoich zamienionych w liberię dziadowską... Liczba żebraków tak szybko urosła, iż na jednego za dni Henrykowych, już ich było stu za panowania Elżbiety. Rosły podobnie zastępy włóczęgów, rabusiów, złodziei. Okrutne ustawy spróbowały położyć tamę złemu, karząc niewolą, nawet śmiercią, zbrodnię ubóstwa, spowodowanego i rozwielenionego skutkiem zamachów Henrykowych. Wśród ogólnego bankructwa i niedoli krajowej, mnożyły się przykłady nieszczęśliwych, więzionych, biczowanych, wieszanych nawet, li tylko za zbrodnię włóczęgi i żebractwa, kiedy nowy ustrój państwa rzeczywiście pozbawiał ubogich chleba i zarobku.

Polityka Henryka VIII, hojnym rozdzielaniem dóbr poklasztornych między swych ulubieńców i zauszników, dała początek jednej jeszcze pladze, a mianowicie monopolowi ziemi, skupionej w jednych rękach i wzrastającej w olbrzymie latyfundia i majoraty. W przełomie ekonomicznym owej epoki

słusznie upatrywać można rewolucję, dokonaną przez moźnych, kosztem maluczkich. Urosły dostatki jednostek, podczas gdy zwiększyła się i upowszechniła nędza ogółu.

A jeśli w porządku materialnym i ekonomicznym, powszechny, ludowy dobrobyt tak dotkliwie poniósł szwanki, co powiedzieć o krzywdach wyższej doniosłości, wkraczających w dziedzinę duchowych korzyści i potrzeb? Oczywiście góruje tu przede wszystkim upadek Kościoła, zerwanie z Rzymem, zastąpienie wiary przodków zimnym protestantyzmem. Ale i w dziedzinie naukowej zaznaczył się ruch wsteczny, wstrzymał się postęp, cofnęły wiedzy podboje. Poziom wychowania powszechnie się obniżył. Zubożenie ogólne przerzedziło szeregi studentów. Mnóstwo szkół zamknąć wypadło, uniwersytety świeciły pustkami, brak burs klasztornych srodze dawał się uczuć uboższym wszechnic słuchaczom. Jednym słowem, dokonany zamach na długo społeczności angielskiej miał zostawić krwawiące się rany.

Dom Gasquet na tym kończy olbrzymią swą pracę, głównie dla protestanckich czytelników przeznaczoną, zaklinając ich, by zechcieli poznać prawdę i odnieść korzyści ze szczerego studiowania historii, tak podstępnie przez długie lata fałszowanej. Niełatwym to zadaniem, przebić się przez te dwa olbrzymie tomy, przeczytać do tysiąca stron bitego druku, opanować ten surowy materiał, zbyt często przywiedziony w postaci dokumentów epoki i źródłowych świadectw. Żadnego przy tym porządku ni układu, ciągle nawroty, powtórzenia, męcące zadanie sprawozdawcy, wyczerpujące uwagę i pamięć czytelnika, nie pozwalające ogarnąć całości z pożądanym ładem. Ów nieporządek, wytworzony bodaj nadmiarem materiału, odbić się musiał w naszym streszczeniu, naraził na niektóre rozwlekłości, może niejasność w przedstawieniu rzeczy i uporządkowaniu wypadków. Niech nam to darowanym będzie, niech czytelnicy nasi, korzystając z żmudnej pracy naszej, raczą przeglądać ją z uczuciem, które nas samych ożywiało i wzruszało w ciągu pisania tych krwawych kartek.

Bo jakże kreślić dzieje zniesienia klasztorów w Anglii, a nie myśleć o tych wszystkich warowniach ducha katolickiego, wiary przodków, jedności z Rzymem, które ucisk stuletni zburzył na ziemi naszej? Jakże nie wspominać tych klasztorów benedyktyńskich, dominikańskich, franciszkańskich, cysterskich, karmelickich, jezuickich, które z kolei zniknęły, stercząc ku niebu błagalną modlitwą opustoszałych murów, zamienionych na koszary lub więzienia, na cerkwie lub mieszkania czerńców prawosławnych? Kiedyż się znajdzie historyk zniesienia zakonów w Polsce, kasaty ich i konfiskaty w

pruskim zaborze, prześladowania nieraz krwawego przez Rosję na Litwie i Żmudzi, na Podolu, Wołyniu i Ukrainie, w Podlaskiem i Lubelskiem, po miastach polskich i polach Unii, podlanych żyzną krwią męczenników? Kto opíše te ostatnie Msze, wygaszenie lamp świątynnych, zbezczeszczenie ołtarzy, rozpacz ludu, zniszczenie dzwonów i organów, rozproszenie służby kościelnej? Kto przypomni tułacze koleje wywiezionych w Sybir daleki, męczonych z wolna długim więzieniem po cytadelach, kazamatach i monasterach prawosławnych? Kto obliczy długi poczet zniesionych klasztorów, zamkniętych kościołów, złupionych zakrystyj i skarbców, wywiezionych zakonników i zakonnic?

Dzieje ucisku katolików angielskich pełne są dla nas przyrównań i przykładów, pełne osobnego znaczenia, a przynoszą też osobną otuchę. Zdawać się mogło oczom bezbożnych, iż wyrwali z korzeniem życie katolickie, życie zakonne, Boży siew poświęcenia, zaparcia i ofiary. A tymczasem kiełkowały w ziemi obumarłe na pozór ziarna, polewane łzami wyznawców i krwią męczenników, aż gdy wybiła godzina swobody i pora wolności sumień, od razu zbudziło się, zakwitło, wybujało zgotowane zasługą przodków żniwo. Anglia jeszcze nie jest katolicką, lecz ruch katolicki coraz poważniej tam występuje, a duch pierwszych wieków, pierwszych chrześcijan, zda się ożywiać rosnące zastępy katolików angielskich. Przede wszystkim rozkwit życia zakonnego, mnogość zakonnych powołań, zda się tam być dziedzictwem rozproszonych za dni Henryka VIII wielkich rodzin zakonnych, a wraz i zadatkami niedalekiego powrotu do jedności, wymodlonej, okupionej zasługą tyłu dziewic wybranych, tyłu mężów znakomitych. Jakby żądzą większego zaparcia i ofiary, głównie pośród najwyższych warstw społecznych dojrzewają powołania, a najostrożniejsze reguły przyjmują się w krainie dostatków i komfortu. Mnożą się osady Trapistek, ubogich Klarysek, Karmelitanek, dopraszających się nawrócenia ojczyzny; szkoły jezuickie idą o lepsze z najpierwszymi zakładami wychowawczymi w kraju; synowie św. Benedykta odzyskują utracone niegdyś dzierżawy i wpływy. Niekiedy całe rodziny poświęcają się służbie Bożej. Wystarczy wspomnieć liczne potomstwo zacnego pułkownika Vaughana, spokrewnionego z najpierwszymi domami Anglii. Wszystkie córki schroniły się do klasztoru, wszyscy synowie oblekli suknie duchowne lub zakonne, jeden z nich, Benedyktyn Dom Bede, umarł arcybiskupem w Sydney, drugi po Manningu wstąpił na stolicę Westminsteru i przywdział kardynalską purpurę... A nie są to rzadkie wyjątki. Patrycjat angielski nie przestaje składać dziesięciny z najpiękniejszych cór swoich i najdzielniejszych synów,

porwanych umiłowanie prawdy aż do szczytu ofiar i poświęcenia. Niechby i u nas podobny okup przyspieszył godzinę zmiłowania, niechby rodziny chrześcijańskie dobrym sercem oddawały służbie Bożej co z siebie najlepszego, ową sól ziemi, zachowującą jej czerstwość i wartość, utrzymującą w społeczeństwie zrozumienie, ocenienie i ukochanie zakonnego życia i cnoty.

M.

"Przegląd Powszechny", Rok dwunasty. – Tom XLVII (lipiec, sierpień, wrzesień 1895), Kraków. DRUK W. L. ANCYCA I SPÓLKI. 1895, ss. 374-395.

"Przegląd Powszechny", Rok dwunasty. – Tom XLVIII (październik, listopad, grudzień 1895), Kraków. DRUK W. L. ANCYCA I SPÓLKI. 1895, ss. 62-85. (a)

(Pisownię i słownictwo nieznacznie uwspółcześniono).

Przypisy:

(1) Po zupełnym rozpędzeniu zakonnice, o dwóch tylko słyszymy, iż weszły w związki małżeńskie, mimo upowszechnionego naglenia ich, aby do świata wróciły i korzystały z narzuconej im swobody.

(a) Por. 1) Ks. Stanisław Załęski SI, [Karta z dziejów Kościoła w Anglii.](#)

2) Ks. A. Kraetzig SI, [Janssen i historia reformacji.](#)

3) O. Jan Jakub Scheffmacher SI, [Katechizm polemiczny czyli Wykład nauk wiary chrześcijańskiej przez zwolenników Lutra, Kalwina i innych z nimi spokrewnionych, zaprzeczanych lub przekształcanych.](#)

4) Ks. Jakub Balmes, a) [Katolicyzm i protestantyzm w stosunku do cywilizacji europejskiej.](#) b) [Fanatyzm i indyferentyzm, ich źródła i następstwa.](#)

5) Bp Władysław Krynicki, [Dzieje Kościoła powszechnego.](#)

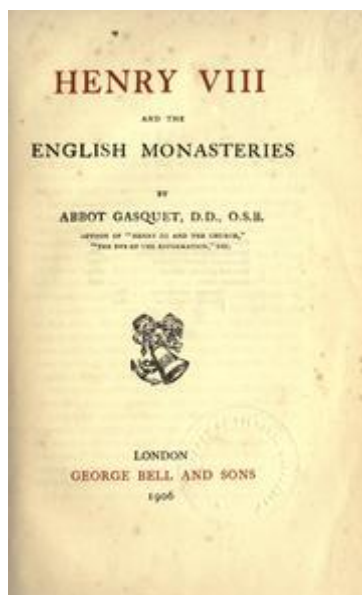
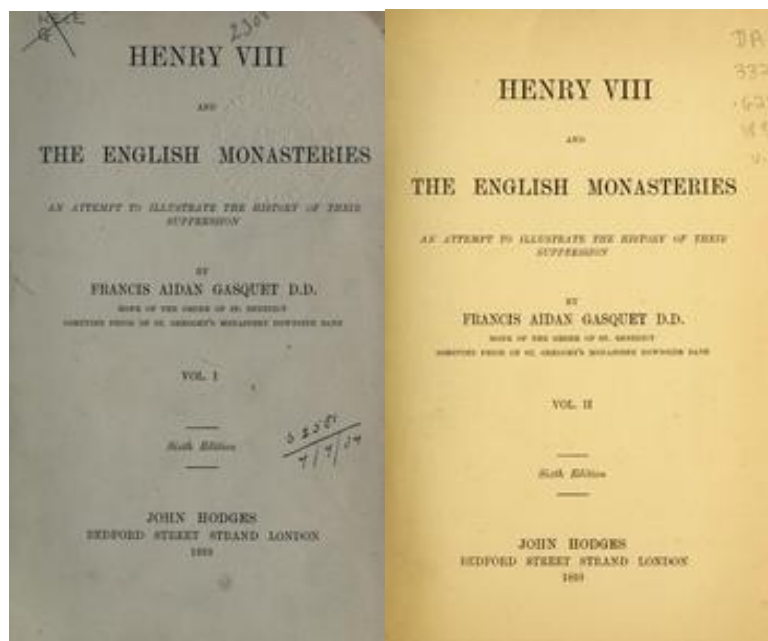
6) F. J. Holzwarth, *Historia powszechna.* a) [Benedykt z Nursji i jego reguła zakonna.](#) b) [John Wycliffe i jego heretycka nauka.](#) c) [Dzieje nowożytne. Rzut oka na czasy rewolucji religijnej.](#)

7) Prof. Albert von Ruville, [Metody pseudoreformatorów w walce z Kościołem.](#)

8) Ks. Antoni Brzeziński, [Rys dziejów świętego Soboru Trydenckiego.](#)

9) Kongregacja Św. Inkwizycji, [Wyznanie Wiary dla heretyków przechodzących na łono Kościoła katolickiego.](#)

(Przyp. red. *Ultra montes*).



([HTM](#))

© *Ultra montes* (www.ultramontes.pl)
Cracovia MMXVII, Kraków 2017